

BYLIŚMY W POZNAŃSKIM

rozmowy o Związku, oświacie i szkole (str. 3-8)

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXX ● NR 49 ● 6 XII 1987 r.

CENA 15 zł



GŁOS

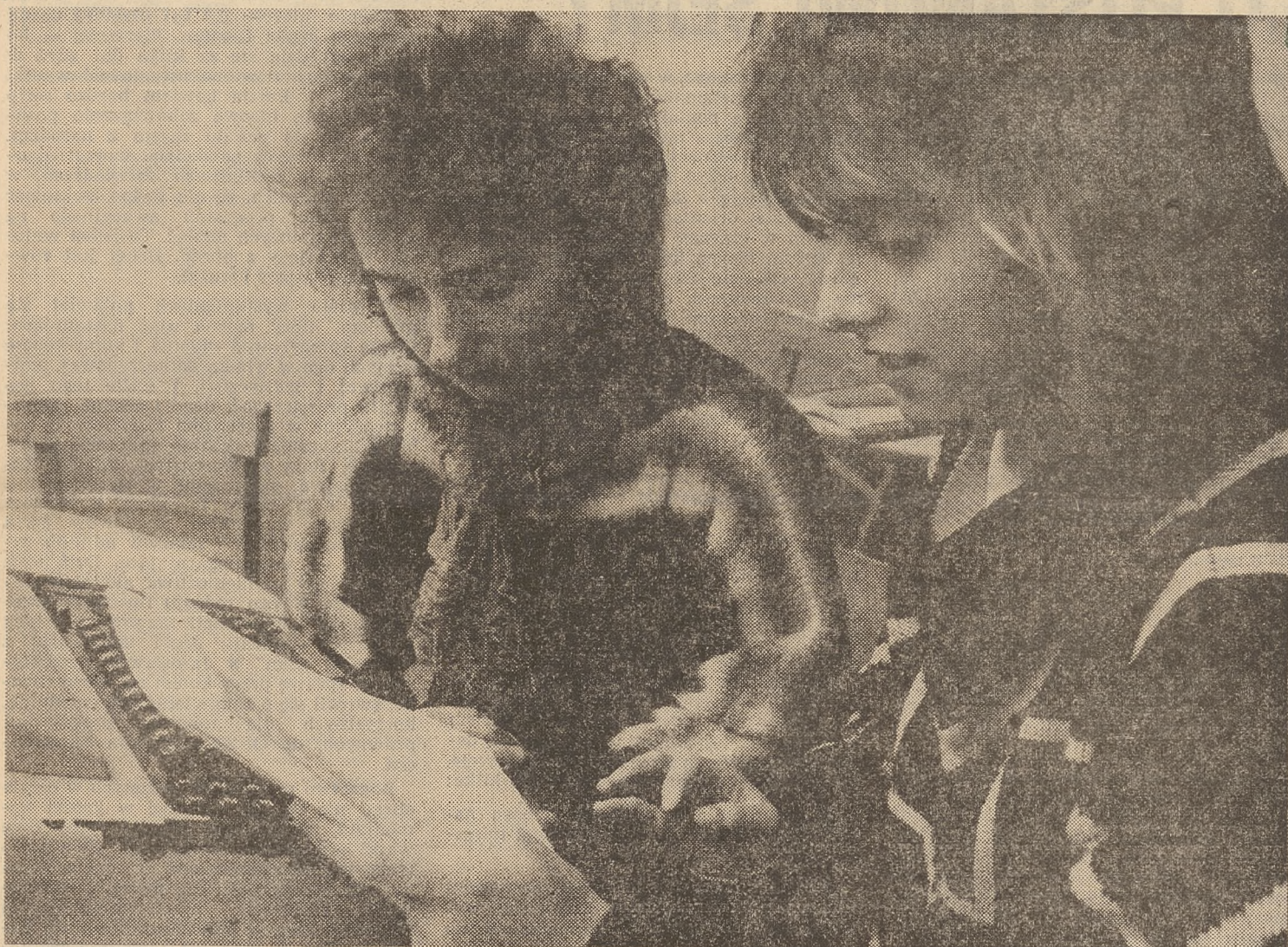
NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- WZYWAMY DO WSPÓŁZAWODNICTWA! strona 9
- SZACHY I KORONA korespondencja własna z ZSRR
- NOWO MIANOWANI PODSEKRE TARZE STANU w naszym resorcie

INDEKS-359231

PL ISSN-0017-1263



Fot. Marek Suchecki

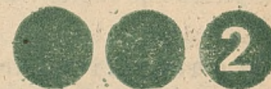
PONAD 67 proc.

POLAKÓW

UCZESTNICZYŁO

W REFERENDUM

CO POSTA- NOWI SEJM?



JESZCZE O ZARZĄDZANIU

JEST WIELE DO ZROBIENIA

Na łamy powrócił problem zarządzania oświatą na szczeblu podstawowym i nie tylko. Tym razem stało się to za sprawą wiceprezesa ZG ZNP, Jana Zaciury, który podjął ten problem na krótko przed powołaniem przez Sejm Ministerstwa Edukacji Narodowej. Decyzja ta, chociaż wzbudza dzisiaj szereg wątpliwości i obaw głównie w środowisku oświatowym, przynosi satysfakcję Związkowi Nauczycielstwa Polskiego, który opracowując w 1984 r. własne stanowisko w sprawie edukacji narodowej — a w nim koncepcję kształcenia, doksztalcenia i doskonalenia nauczycieli — postulował m. in. rozważenie możliwości utworzenia tegoż ministerstwa.

Chodziło wówczas o rozwiązanie problemu rozbieżności interesów w dziedzinie

kształcenia nauczycieli, jakie występowały między dwoma resortami: nauki i oświaty. Za realizacją związkowego postulatu przemawiała konieczność tworzenia spójnego systemu kształcenia nauczycieli, czyli takiego systemu, który oparłby proces wychowania i przygotowania zawodowego kadr pedagogicznych na programach zbudowanych według wskazań nowoczesnej pedagogii, zapewnił drożność kształcenia oraz uwzględnił aktualne i przyszłe potrzeby szkoły. Resort nauki nie troszczył się bowiem zbyt o wysoki poziom ogólnopedagogicznego przygotowania absolwentów kierunków nauczycielskich i nie usiłował zapewnić kształcenia zgłaszanych przez oświatę liczby pedagogów, a dbał przede wszystkim o poziom przygotowania kie-

runkowego. Kształcił więc historyków, matematyków czy fizyków — a nie nauczycieli tych przedmiotów.

Można przy tym stwierdzić, że czego nie udało się rozwiązać w poprzednim układzie, to — być może — uda się w nowej strukturze edukacyjnej centrum. Teraz kiedy postulat Związku nabiera realnych kształtów idzie o to, by nie tylko dla satysfakcji wnioskujących, lecz przede wszystkim dla dobra młodzieży, potwierdziły się związkowe racje. Najbliższe lata dowiodą czy dzisiejszy krok był przedsięwzięciem szczęśliwym.

Powracając do zasygnalizowanego problemu trzeba stwierdzić, że w oświacie — obok doskonalenia systemu kształcenia, doksztalcenia i doskonalenia nauczycieli — jest jeszcze wiele innych spraw do załatwienia, których nie zdążyło rozwiązać kierownictwo zlikwidowanego resortu oświaty i wychowania. Przykładem sprawy wymagającej szybkiego uregulowania jest obecny stan w sferze zarządzania oświatą i sprawowania nadzoru pedagogicznego. I w tej sprawie Związek prezentuje również jednolite stanowisko, a jego głos nie jest głosem osamotnionym, gdyż wspierało go dotychczas i wspierać powinno nadal całe środowisko oświatowe. Jest on artykułowany następująco: „Bez sprawnej, dobrze zorganizowanej administracji oświatowej nie można marzyć o korzystnych zmianach w systemie edukacji narodowej. O tych konsekwencjach trzeba pamiętać, przystępując do reformowania tego, co nie sprawdziło się w praktyce oświatowej”.

Cytat ten pochodzi z zakończenia artykułu J. Zaciury „Poszukiwanie złotego środka” („Głos” nr 44/87), gdzie ukazane zostały negatywne konsekwencje wprowadzonych kilka lat temu zmian w sferze zarządzania oświatą i sprawowania nadzoru pedagogicznego na szczeblu podstawowym.

Do przedstawionych tam racji pragnę dodać jeszcze kilka uwag. Otóż myślę, że zlekceważono kiedyś podstawowe ustalenia naukowej teorii organizacji i zarządzania mówiące o tym, że każdy pracownik powinien mieć tylko jednego pośredniego przełożonego aby mógł funkcjonować sprawnie i efektywnie. Tymczasem w oświacie inspektor ma ich co najmniej dwóch i kilka ośrodków dyspozycyjnych. Skłócenie teorii z praktyką w sferze zarządzania oświatą jest od kilku lat ewidentne i powoduje różne perturbacje, głównie kadrowe, w administracji oświatowej, obniża efekty ludzkiej pracy i wyzwała społeczną niechęć do szkoły i środowiska nauczycielskiego.

Prawdą jest, że w wielu krajach istnieją zdecentralizowane systemy zarządzania szkolnictwem i nie są one tak często zmieniane jak u nas, a tylko systematycznie doskonalone. Za funkcjonowanie oświaty w tych krajach odpowiedzialne są władze lokalne. W tej sytuacji znaczne uprawnienia władze w odniesieniu do szkół ma samorząd środowiskowy. Dodać należy, że nie istnieje w tych krajach centralna władza oświatowa. U nas natomiast usiłujemy usprawniać zarządzanie oświatą we-



KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

SEKRETARIAT ZG

Na posiedzeniu (24 listopada) rozpatrzono projekt regulaminu współzawodnictwa w organizacji masowych imprez sportowo-turystycznych ZNP na rok 1988. Sekretariat przyjął również informację członków kierownictwa ZNP (Kazimierza Piłata i Jana Zaciury) ze spotkania przewodniczących związków zawodowych krajów socjalistycznych, jakie miało miejsce w dniach 16–20 listopada w Moskwie, na temat uczestnictwa związków zawodowych w rozwoju i doskonaleniu systemów oświaty szkolnej.

Redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego” — Zbigniew Pawłowski zapoznał kierownictwo Związku z aktualną sytuacją pisma. Stwierdził m.in., że 60-tysięczny nakład tygodnika oraz jego objętość tylko w niewielkim stopniu zaspokajają zapotrzebowanie czytelników. Po odjęciu egzemplarzy prenumerowanych, do wolnej sprzedaży pozostaje zaledwie 1 „Głos” — na 15 kiosków „Ruchu”. Sekretariat wyraził poparcie dla czynionych przez redakcję starań o znaczne zwiększenie nakładu pisma oraz jego objętości.

WSPÓLNE PROBLEMY ZAWODOWE

W dniach 23–25 listopada odbyły się zebrania krajowych zarządów sekcji zawodowych ZNP: Szkolnictwa Ogólnokształcącego, Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego, Oświaty Dorosłych. Omawiały one wspólny temat dotyczący kształcenia, doskonalenia i doskonalenia nauczycieli. Przypomnijmy, że ta problematyka znalazła pociągowe miejsce w Programie działania ZNP na lata 1986–1990.

KRAJOWA RADA NAUKI ZNP

26 listopada obradowała Sekcja Pracowników Bibliotek. Rozpatrzone były sprawy związane z prenumeratą czasopism zagranicznych w szkołach wyższych i instytucjach naukowych oraz zagadnienia placowe pracowników bibliotek. Ponadto uczestnicy zebrania wysłuchali informacji przewodniczącego KRN — Witła Majewskiego na temat stanowiska OPZZ w sprawie II etapu reformy gospodarczej.

Z PRAC SEKCJI ZWIAZKOWYCH

25 listopada odbyło się posiedzenie Prezydium Krajowego Zarządu Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi. Na porządku dziennym znalazły się m.in. propozycje do planu pracy sekcji na rok 1988 oraz sprawozdanie pokontrolne Głównej Komisji Rewizyjnej.

SPOTKANIE W KAMIENIU POMORSKIM

27 listopada w Kamieniu Pomorskim odbyło się spotkanie zespołu samokształceniowego wychowania przedszkolnego z wiceprezesa ZG — Janem Zaciurą, który zapoznał zebranych z aktualnymi pracami Zarządu Głównego oraz Komitetu Ekspertów do Spraw Edukacji Narodowej.

O TURYSTYCE ZNP

Dyrekcja Biura Podróży i Turystyki ZNP „Logostour” zorganizowała w dniach 26–28 listopada w Wisłce k/Swinoujścia naradę pracowników agend „Logostour” poświęconą ocenie działalności w roku 1987. W naradzie uczestniczył wiceprezes Zarządu Głównego — Jan Zaciura oraz Jacek Piechota — poseł na Sejm z okręgu szczecińskiego. Obradami kierował dyrektor Biura „Logostour” — Stanisław Piśko.

Jak wiadomo „Logostour” jest organizatorem turystyki zarówno krajowej jak i zagranicznej. Wzrostowi zapotrzebowania na atrakcyjne oraz niezbyt drogie imprezy, zwłaszcza zagraniczne, nie jest łatwo sprostać. Ogólna ocena działalności biura za rok 1987 wypadła pozytywnie.

NOWO MIANOWANI PODSEKRETARZE STANU W MINISTERSTWIE EDUKACJI NARODOWEJ

Prezes Rady Ministrów, na wniosek ministra edukacji narodowej, powołał na stanowiska podsekretarzy stanu w tym ministerstwie: mgr Marię Berzyńską, prof. dr hab. inż. Czesława Królikowskiego i dr hab. Aleksandra Łuczaka.

★

MARIA BERZYŃSKA urodziła się w 1934 r. w Lublinie w rodzinie inteligentnej. Studia wyższe ukończyła w Uniwersytecie Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, uzyskując dyplom magistra geografii. Pracę zawodową rozpoczęła w 1959 r. w Lublinie jako nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 19, a następnie kontynuowała ją w latach 1963–1967 w Szkole Podstawowej nr 21. Od 1967 r. do 1969 r. była zastępcą dyrektora Szkoły Podstawowej nr 6, potem do 1973 r. pełniła funkcję dy-

rektora tej szkoły. W latach 1973–1975 kierowała wydziałem nauki i oświaty Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Lublinie, a następnie do 1985 r. była dyrektorem zespołu szkół ekonomicznych w Lublinie.

Od stycznia 1985 r. była kuratorem oświaty i wychowania w Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie.

★

CZESŁAW KRÓLIKOWSKI urodził się w 1926 r. w Jarocinie, woj. kaliskie, w rodzinie robotniczej. Studia wyższe ukończył w Politechnice Poznańskiej, uzyskując dyplom magistra inżyniera elektryka. Jest profesorem zwyczajnym, doktorem habilitowanym nauk technicznych. Pracuje zawodowo od 1950 r. Początkowo był projektantem w Zjednoczeniu Energetycznym Okręgu Poznańskiego, potem, od 1951 r. pracował w Technikum Energetycznym w

CO POSTANOWI SEJM?

29 listopada właściwie jednoznaczne rozstrzygnięcia nie przyniosł. Interpretacja wyników tej ogólnonarodowej konsultacji należy do Sejmu, który zażądał od współobywateli określenia stosunku do planów przyspieszenia reform demokratycznych i gospodarczych. Oceny wyników dokonają natomiast partie polityczne, PRON. Bawiem dla sił kształtujących postawy społeczne, określających cele i metody działań — wyniki tego sondażu opinii są wprost nieocenione. Dla nas, znakomitej większości Polaków (przypomnę: w głosowaniu wzięło udział dwie trzecie upoważnionych), był to pierwszy wypadek udziału w akcie demokracji bezpośredniej. I to doświadczenie jest, sądzą, najważniejsze.

W pełni swobodnych, pozbawionych jakiegokolwiek nacisku warunkach, przytaczająca część z nas dała się poznać jako ludzie zaangażowani w sprawy kraju, mający własną, wizję jego, a więc i swojej przyszłości. Że te wizje są różne? Toż istnienie różnic, liczenie się z nimi, stanowi istotę demokracji.

Dwie trzecie społeczeństwa zadeklarowało — przez swój udział w głosowaniu — uczestnictwo w ogólnokrajowym dialogu. (Bo czym jest udzielenie odpowiedzi na pytania jak nie dialogiem?) W czasach, gdy tak często słychać o apatii, niezaangażowaniu się — taki wynik musi budzić refleksję. W każdym razie jedno jest pewne: polska „gorąca jesień trwa”.

„Gorącymi” określa się w języku dziennikarskim pory roku brzemienne w ważne fakty polityczne. Tegoroczna polska jesień z pewnością zaskoczyła na to miano. Przywołajmy tylko najważniejsze wydarzenia ostatnich miesięcy. Dyskusja nad tezą drugiego etapu reformy zaczęła się wprawdzie wiosną, ale swój finał znalazła jesienią. Zmiany centrum i pierwszy październikowy komunikat o realizacji zaplanowanych działań z kalendarza drugiego etapu sygnalizują możliwość kształtowania nowego układu stosunków między „górami” a „dołami”. Przeprowadzenie referendum w kluczowej dla kraju sprawie, nawet jeśli ktoś miał zastrzeżenia do sformułowanych pytań, stanowi dowód, że władza w imię interesu ogólnonarodowego jest skłonna rezygnować z części uprawnień decyzyjnych. Ten nurt wzmacnia zarówno tryb przygotowania, jak przebieg pierwszej części obrad II Plenum KC PZPR. Tu pozwolę sobie na refleksję, odbiegającą pozornie od treści rozważań o naszej gorącej jesieni.

Demokracja to nie tylko przywilej, ale także obowiązek i odpowiedzialność — to stwierdzenie do niedawna wielu z nas, sądzą, traktowało, jak truizm lub górnolotny

frazes. Tymczasem w ostatnich miesiącach dowodnie przekonał się, że to szczerą prawdą, a ponadto odkryliśmy jeszcze jeden, dotychczas nieznanym wymiar demokracji: jej pracochłonność, by nie powiedzieć — żmudność. Funkcja świadomego obywatela pociąga za sobą bowiem konieczność niezłej orientacji w wielu sprawach, którymi w czasach „ręcznego sterowania” państwem można było sobie nie zawracać głowy. Obecnie wręcz zasypany jesteśmy dokumentami, informacjami i wystąpieniami, których znajomość warunkuje możliwość świadomego uczestniczenia w procesie podejmowania decyzji. Nie tylko zresztą w czasie referendum — także na co dzień. Wracając zaś do VI Plenum; problematyka podjęta przez to gremium jest jak najściślej związana z dziś i jutro nas wszystkich.

Już sam tryb przygotowania i przebieg obrad stanowią novum w praktyce naszego życia politycznego. Referat pt. „Pogłębienie socjalistycznej odnowy warunkiem rozwoju Polski” nie był wygłaszany — opublikowano go na kilka dni przed zebraniem. Jest to dokument niezwykle ciekawy choć obszerny, zawarte w nim myśli i propozycje rozwiązań wywrą na Polskę, wpływ, którego przecenić nie sposób.

Oto rządząca partia opowiada się za radykalnym zwrotem demokratyzującym życie polityczne i przyspieszającym rozwój gospodarczy. Że nie są to gólosłowne deklaracje, świadczą szczegółowe propozycje, których zacytuje przykładowo tylko kilka:

● Rozważania możliwości wyboru naczelników miast i gmin przez ogół mieszkańców.

● Ocena, jako interesującej, propozycji powołania Komitetu Praw Człowieka, wyposażonego w szerokie kompetencje do reprezentowania szerokiej opinii społecznej na płaszczyźnie międzynarodowej włącznie.

● Opowiedzenie się za rozszerzeniem kontroli sądowej nad decyzjami administracyjnymi oraz zniesieniem arbitrażu i przekazaniem jego uprawnień sądownictwu.

● O socjalnej funkcji państwa: Nie jesteśmy państwem „nadopiekuńczym”, nie chodzi o uszczuplenie dotychczasowych zdobyczy w tej dziedzinie, są one nienaruszalne i wynikają z humanistycznej istoty socjalizmu. Bezpłatna oświata i podstawowa opieka zdrowotna, szeroki dostęp do kultury to osiągnięcia, których nie zaprzeczamy.

● O społecznej funkcji związków zawodowych: Powinny one uzyskać, między innymi, możliwość założenia własnego, uzupełniającego działalność ZUS, zakładu ubezpieczeń społecznych. Materialną bazę ich działalności mogłyby powiększyć udziały w majątku przedsiębiorstw, dające podstawy do czerpania z zysku.

● O swobodzie badań naukowych: Opo- wiadamy się za swobodą poszukiwań naukowych i publikowania ich wyników. W tym duchu powinny być interpretowane przepisy o kontroli publikacji i widowskich w odniesieniu do wydawnictw o charakterze naukowym. Odcinamy się od praktyki organizowania kampanii przeciwko „nieprawomysłom”.

Przykłady można mnożyć, ale nie o to chodzi. Już te próbki wskazują, że z całą pewnością zapoznać się trzeba choćby po to, by nie potraktować jako tematu tabu, problemu podjętego wprost w referacie Biura Politycznego. Ten ostatni argument, zresztą, też stanowił znajome nowe czasów oraz starych nawyków i postaw, tkwiących

Poznań jako nauczyciel przedmiotów zawodowych. W 1954 r. przeszedł do pracy w Politechnice Poznańskiej na stanowisko asystenta, potem na kolejne wyższe stanowiska naukowe: starszego asystenta, adiunkta, docenta, profesora. W latach 1969–1981 był profesorem Politechniki Poznańskiej, a od 1982 r. do 1983 r. jej rektorem. Od lutego 1983 r. był podsekretarzem stanu w b. Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jest członkiem PZPR.

★

ALEKSANDER ŁUCZAK urodził się w 1943 r. w Legionowie k. Warszawy, w rodzinie inteligentnej. Studia wyższe ukończył na Uniwersytecie Warszawskim, uzyskując dyplom magistra historii. Jest doktorem habilitowanym nauk humanistycznych. Pracę zawodową rozpoczął w 1966 r. w zakładzie historii ruchu ludowego przy NK ZSL. Od 1976 r. jest nauczycielem akademickim na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, pełni funkcję wicedyrektora Instytutu Nauk Politycznych a od 1983 r. docenta na tym wydziale. Aktywny działacz ZSL. W latach 1976–1979 był doradcą prezesa Naczelnego Komitetu, a od 1986 r. kierownikiem wydziału ideologii, prasy i propagandy NK ZSL. W działalności naukowej koncentruje się na problematyce historii myśli i ruchów społecznych w tym ruchu ludowego w okresie II Rzeczypospolitej oraz w Polsce Ludowej. Autor prac naukowych i artykułów z tego zakresu. (PAP)

w mniejszym lub w większym stopniu w każdym z nas.

Równie interesujący był przebieg obrad pierwszej części Plenum. Pierwszej — bo druga odbędzie się za kilka dni gdyż w uchwale postanowiono uwzględnić wyniki referendum. Partia bowiem bardzo serio potraktowała ideowe zobowiązanie posuwania się do przodu razem z narodem. Jeden z mówców powiedział wprost: nauczyliśmy się z własnych doświadczeń, w tym lat ostatnich, że nie wolno traktować reform jako programu awaryjnego na okres kryzysowych napięć. To jeden wniosek wynikający z obrad. Drugi jest również interesujący i ważki.

W wielu wystąpieniach pojawiał się problem, który można ująć następująco: trzeba sprecyzować zadania i kompetencje różnych ogniw władzy samorządowej, państwowej i politycznej, i ściśle tego podziału przestrzegać. Rząd i organa administracyjne w przeszłości zawłaszczły sobie praktycznie wszystkie uprawnienia decyzyjne. Rola społeczeństwa, Sejmu, Rady Państwa, samorządu w sprawowaniu władzy była czysto formalna, a dążenie do objęcia wszystkich przejawów życia systemem nakazów i zakazów administracyjnych — wszechogarniające. Dziś taka sytuacja jest już niemożliwa, ale także niepotrzebna. Swego rodzaju ilustrację przestrzegania kompetencji stanowi przebieg plenarnej dyskusji; Józef Sobolewski z Zakładów „San” w Jarosławiu, przedstawiając sprawę pracy kobiet na nocną zmianę, zwrócił się o załatwienie odpowiednich, korzystnych dla robotnic uregulowań prawnych, do OPZZ i Alfreda Miodowicza.

Bogactwo problemów podjętych w czasie obrad nie da się wtłoczyć w krótki komentarz. Odnotujmy jeszcze tylko dwa wątki — pierwszy, teoretyczny, ale z praktycznymi konsekwencjami dotyczy społecznej roli inteligencji; czy nadal, w warunkach rewolucji naukowo-technicznej i funkcji, jaką w przyspieszeniu grają kadry, można tę warstwę społeczną traktować jako pomocnika klasy robotniczej? Należy liczyć, że sprawa ta znajdzie wyraz w uchwale. (Tu dodam, że następne plenum poświęcone będzie polityce kadrowej.)

I drugi — oświata, kształcenie, wychowanie. Przewijały się one w wielu głosach; swego rodzaju tradycją staje się, że nowy szef naszego resortu publicznie po raz pierwszy występuje przed tym gremium. Zacytuje więc ten fragment przemówienia Henryka Bednarskiego, który odnosi się do spraw najbardziej nas obchodzących.

„W warunkach przeprowadzonej głębokiej reformy gospodarki państwa potrzebna nam jest nowa filozofia edukacyjna, uwzględniająca zdecydowanie szersze kształtowanie takich cech osobowości, jak twórcze podejście do rozwiązywania zadań i problemów, innowacyjność, obywatelskość, dyscyplina obywatelska, odpowiedzialność, a także życiowa zaradność. Połączone powinny być one wpajaniem nieprzemijającej wartości humanizmu socjalistycznego, który w centrum uwagi stawia człowieka i jego wszechstronny rozwój. Wymagać to będzie, między innymi, stopniowego, ale konsekwentnego wyzwalania naszego systemu kształcenia z przesadnej dominacji w nim encyklopedycznego wykazywania wiedzy na rzecz zwiększenia umiejętności i woli jej twórczego wykorzystywania.

Istotną treścią nowej filozofii edukacyjnej będzie także dalsze upośledzenie procesów kształcenia i wychowania, wzrost zaufania do szkoły i nauczycieli, odbiurokratyzowanie systemu zarządzania szkolnictwa, rozwijanie form samorządności, a także zwiększenie bezpośredniego wpływu społeczeństwa, szczególnie rodziców, na zachodzące w szkolnictwie procesy”.

1 grudnia 1987 roku zmarł po długiej chorobie

mgr ZBIGNIEW WOŹNIAK

dyrektor Wydawnictwa Współczesnego RSW „Prasa-Książka-Ruch”

Był wieloletnim pracownikiem aparatu partyjno-politycznego, organizacji młodzieżowych, związkowych, zastrzeżonym wydawcą prasy polskiej. Za długoletnią pracę był odznaczony Krzyżem Komandorskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką im. Janka Krasińskiego, Odznaką za Zasługi dla ZMS, Srebrnym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, Medalem 40-lecia Polski Ludowej.

W Zmarłym straciłmy dobrego dyrektora, znakomitego organizatora i autora wielu inicjatyw służących rozwojowi naszego Wydawnictwa, dobrego Kolegę i Prawego Człowieka.

REDAKCJA
„GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

O ZWIĄZKU, OŚWIACIE I SZKOLE

Zaproszono nas do Poznania i Gniezna. Przez dwa dni byliśmy gośćmi Zarządu Okręgu ZNP oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania.

Plonem tej reporterskiej wizyty są nasze relacje ze spotkań z aktywnym związkowym i oświatowym oraz nauczycielami.

Zdajemy sobie sprawę, że nie zdołaliśmy napisać o wszystkich problemach nurtujących oświatę i szkolnictwo w Poznaniu, twórczych inicjatywach kolektywów pedagogicznych i związkowych, ciekawych eksperymentach wychowawczych. Będziemy jednak do nich wracać.

Wrogiem numer jeden naszej wizyty był czas. Ciągłe nam go brakowało. Wniosek z tego jeden: następne tego rodzaju odwiedziny będą musiały trwać dłużej.

Miło nam poinformować Czytelników, iż Kuratorium Oświaty i Wychowania w Poznaniu przyznało naszej redakcji: „Medal za zasługi dla oświaty i wychowania województwa poznańskiego”.

Medal wraz z dyplomem otrzymaliśmy z rąk kuratora — dra Ireneusza Króla — 6 listopada 1987 roku.



W KURATORIUM

JEST O CZYM MYŚLEĆ

Kilka godzin trwała rozmowa w Poznańskim Kuratorium Oświaty i Wychowania. Najpierw zasypał nas lawiną informacji sam szef, dr Ireneusz Król. Wprawdzie co chwila podkreślał, że wybiera tylko niektóre najważniejsze sprawy, ale gdybyśmy chcieli wymienić właśnie tylko te, zabrakłoby miejsca w jednym numerze „Głosu”. A przecież sekundowali kuratorowi dwaj jego zastępcy, Stefan Baruk i Zygmunt Sobczyński. Gdy w pewnym momencie okazało się, że trzeba bliżej scharakteryzować nauczycieli, do dyskusji musiał się włączyć kierownik działu kadr, Jan Maik, wraz ze swym bankiem danych statystycznych.

W końcu wypełniły się nie tylko nasze notesy, lecz także torby. Gospodarze przygotowali dla nas kilkanaście książek i broszur, w których liczna grupa autorów już bardziej szczegółowo prezentowała wybrane problemy wielkopolskiej oświaty.

Rzecz charakterystyczna, że nie zabrakło informacji o ZNP, prezentowanych w obecności prezesa okręgu, Edwarda Szafranka. Związek jest tu traktowany jako współgospodarz rozległych edukacyjnych włości.

A gospodarstwo okazało się rzeczywiście niemałe, tak że jest o czym myśleć. Białych plam w tym regionie chyba nie ma. W każdym razie nam ich nie pokazano. Ale w porównaniu z innymi województwami, w niektórych dziedzinach szkolnego życia poprzeczka powędrowała na tyle wysoko, że zachodzi obawa o jej utrzymanie na tym poziomie. Statystyczny obraz daje wiele do myślenia. 305 tys. dzieci i młodzieży to jedna czwarta mieszkańców województwa. Jeśli skonfrontować tę liczbę z pojemnością przedszkoli i szkół, a co za tym idzie warunkami do nauczania i wychowania, można zrozumieć niepokoję wielkopolskich działaczy.

Niedobór pomieszczeń jest duży. Wprawdzie poznańskie jest w nieco lepszej sytuacji niż wiele innych regionów, ale nie zmniejsza to kłopotów w miastach. Narastający wyżej jest pierwszym tego powodem. Jeśli w 1986 r. w podstawówkach kształciło się 160 tys. uczniów, to w 1990 ich liczba przekroczy 182,5 tys. Ponieważ średnio w klasie mieści się trzydziestka dzieci, to aby utrzymać aktualny stan — należałoby zbudować około 720 pomieszczeń do nauki, czyli — powiedzmy — 25 trzydziestolobowych obiektów. Dwie takie szkoły obejrzelismy.

Zagęszczenie wzrosło także z powodu utworzenia oddziałów dla 6-latków. A przecież chodzi nie tylko o tych najstarszych; jednak średnio 54 proc. dzieci w wieku 3—6 lat mogło przekroczyć progi placówek (na wsi 41 proc.). Za trzy lata władze chciałyby objąć opieką 60 proc. maluchów. Będzie to możliwe, jeśli przybędzie pomieszczeń.

Na pogorszenie warunków wpłynął także 5-dniowy tydzień pracy. Więcej lekcji w każdym dniu, przedłużenie zajęć do godzin popołudniowych — dało znany efekt: w 1986 r. ponad 32 proc. uczniów podstawówek uczęszczało na drugą, a 3,2 proc. — na trzecią zmianę. Aby wskaźnik zmianowości nie wzrastał (dziś wynosi on średnio 1,4), budowlani powinni przekazywać rocznie 200 izb. Tymczasem w ostatnich latach przybywało ich średnio 120. A więc deficyt rośnie i władze oświatowe nie mają bezpośredniego wpływu na jego zmniejszanie.

Gospodarze poznańskiej oświaty zdają sobie też sprawę, że fala wyżu przesunie się już niedługo do liceów i zawodówek. I znów się zacznie upychanie, ponieważ dla tych placówek buduje się niewiele. W nie-

wesolej sytuacji znajdują się zwłaszcza szkoły zawodowe. Już jest tam ciasno, a w laboratoriach i warsztatach brakuje miejsc. Te ostatnie pracują na dwie zmiany.

Plany inwestycyjne do 1990 r. są dość bogate. Póki co jednak, nakłady są mniejsze niż potrzeby. Nadzieja więc w sojusznikach szkoły — komitetach NCPS, zakładach pracy, rodzicach. W minionych latach ofiarność społeczeństwa rosła. Czy uda się utrzymać taki stan poparcia w II etapie reformy gospodarczej?

ILU NA JEDNEGO?

Mieliśmy też możność dokonania w Poznaniu drugiej konfrontacji. Z jednej strony prawie 18 tys. nauczycieli, z drugiej — wciąż napierający wyżej demograficzny. Z dość dokładnych obliczeń wynika, że do 1990 r. szkoły powinny wchłonąć 5800 nauczycieli. Aż tyle, ponieważ rokrocznie przybędzie tylko w szkołach podstawowych 5000—6000 uczniów. Tak więc przede wszystkim w miastach czekać będą na specjalistów wolne miejsca w przedszkolach i klasach początkowych. Do objęcia są i będą katedry języka polskiego i matematyki, wychowania technicznego i wf, pedagogiki specjalnej, wychowania muzycznego. W tych specjalnościach niedobór będzie odczuwany najbardziej. Ale skąd wziąć tylu ludzi, skoro ostatnio udawało się zatrudnić do tysiąca młodych rocznik?

Cześć obowiązków wezmą na siebie już pracujący. Niewiele jednak, skoro w tym roku na każdego z nich przypada średnio 5,6 godzin ponadwymiarowych. Władze zapowiedziały wstrzymanie poparcia dla nadmiernych obciążeń, bowiem — jak usłyszeliśmy — popłynęłoby wprawdzie więcej pieniędzy do nauczycielskich kieszeni, ale w zamian nie można by liczyć na wyższą jakość pracy. Wydolność ludzkiego organizmu ma określone granice.

Nie tylko w Poznaniu zastanawiają się nad tym, jak pokonać kadrową barierę. W tym regionie nie po to jednak coś się konstatuje, by załamywać ręce. Nieraz mieliśmy okazję się o tym przekonać. Tak było w dydaktyce i wychowaniu.

W 1986 r., wśród wspomnianej przed chwilą liczby pedagogów, ponad 65,8 proc. legitymowało się wyższym wykształceniem. Jest to mocny trzon. Ta grupa zapewnia wysoki wskaźnik promocji w szkołach podstawowych (97 proc.) oraz dobrą „wydajność” liceów ogólnokształcących na egzaminie maturalnym (88,8 proc. zdanych egzaminów) oraz na studia wyższe. W 1987 r.

Spśród 314 ośmioklasowych szkół, w woj. poznańskim 169 pracuje na wsi. Z tej liczby tylko 7 prowadzi zajęcia w klasach łączonych. Ponadto 125 placówek jest niżej zorganizowanych. Uzupełniają tę sieć 74 punkty filialne. Łącznie we wszystkich podstawówkach uczy się 160,3 tys. dziewcząt i chłopców, w tym na wsi 44,7 tys. Opiekuje się nimi 8,8 tys. nauczycieli — na wsi 3 tys. W 32,6 proc. szkół nauka prowadzona jest na dwie zmiany, na wsi jest takich placówek 18,1 proc.

wśród ubiegających się o indeks, egzaminy zdało 67 proc. absolwentów z Poznania i 60,7 proc. z pozostałych liceów województwa. Ten stan nie zadowala nauczycieli, nie mówiąc o nadzorze pedagogicznym. Za średnią kryją się duże rozpiętości: od 93 proc. w odniesieniu do absolwentów III LO w Poznaniu, do zaledwie 38,6 proc. w przypadku XII LO oraz od 80 proc. w przypadku szkoły w Pobiedziskach do 31,2 proc. placówki w Grodzisku.

Statystyki wojewódzkie nie notują takich rozpiętości w szkolnictwie podstawowym, lecz i tam muszą one być m.in. dlatego, że w nich głównie skupia się grupa osób bez pełnowartościowych kwalifikacji pedagogicznych (6,4 proc.). Ten odsetek, to w liczbach bezwzględnych 1145 uczących i wychowujących. Jak kiepsko ta średnia charakteryzuje oświatową rzeczywistość świadczą dwie informacje: w gminie Suchy Las liczba niekwalifikowanych sięga zaledwie 1,1 proc., gdy w gminie Kuślin aż 14,5 proc.

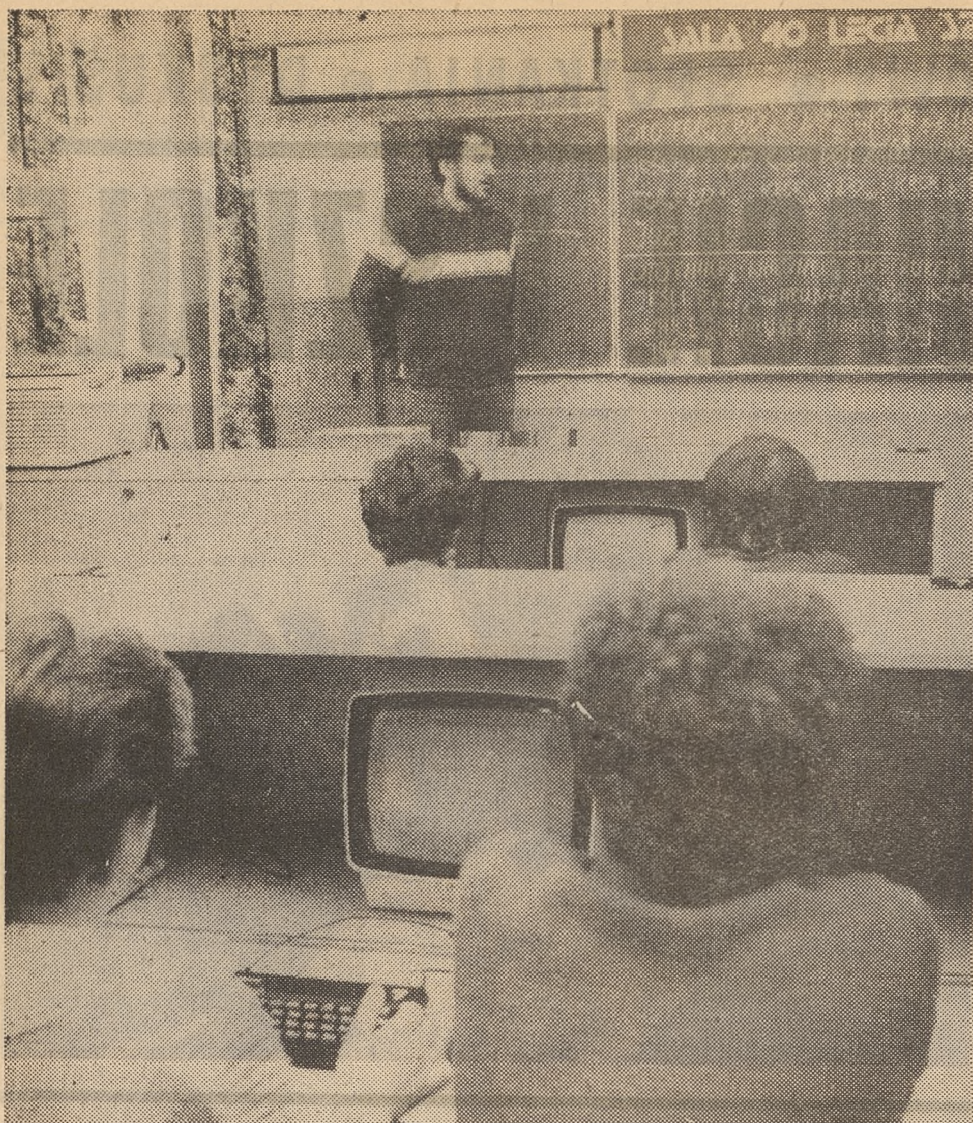
Brak chętnych do pracy sprawił, że i w tym roku zatrudniono 347 osób po maturze. Te decyzje muszą wywierać wpływ na poziom pracy. Nikogo nie obciążając odnotujmy, że w 1985 r. nie promowano 4644 uczniów (3 proc.), a w rok później łączna liczba powtarzających klasę przekroczyła 12,3 tys. dzieci (7,7 proc.). Te fakty są powodem strapienia wielkopolskich działaczy. Aby zapobiec pochopnym decyzjom, obwarowano przyjęcia maturzystów do szkół kilkoma warunkami. Średnia na świadectwie kandydata nie może być mniejsza niż 3,5. Musi zaliczyć przynajmniej zajęcia fakultatywne z pedagogiki. Dlatego „przynajmniej”, że w 16 liceach (na 27) utworzono już klasy sprofilowane cieszące się dużym powodzeniem. Ponadto rada pedagogiczna musi udzielić pozytywnej rekomendacji, a sam zainteresowany podpisuje oświadczenie, że będzie się dalej kształcił. To znaczy, że w trakcie trzech pierwszych lat ukończy nie tylko kurs pedagogiczny, lecz także podejmie zaoczne studia.

Jakie są tego skutki? W tym roku Poznańskie przekroczyło limity przyjęć na studia zaoczne. W latach 1983—86 studia podjęło 681 osób, 542 wstąpiło do SN, a 846 ukończyło studia pedagogiczne dla nauczycieli ze średnim wykształceniem. Nie są to działania przypadkowe. Różne studia i kursy, a także innego typu kroki podej-

Absolwenci ośmiolatków mają do dyspozycji 27 liceów ogólnokształcących, z tej liczby 14 w Poznaniu. Przyjmują one średnio co roku 22 proc. kończących klasę ósmą. W br. zdobywa w nich wiedzę 12 tys. uczniów, w przeważającej liczbie dziewczęta, 57 proc. skupiają klasy o profilu podstawowym, 16,8 — matematyczno-fizycznym, 18,4 — biologiczno-chemicznym, 5,4 — humanistycznym, 2,5 proc. — sportowym. Od czterech lat powstają fakultety pedagogiczne. 16 LO ma klasy o profilu pedagogicznym.



Autorem wszystkich zdjęć z Poznania i Gniezna jest MAREK SUCHECKI



Lekcja w Zasadniczej Szkole Łączności w Poznaniu.

Fot. M. Suchecki

147 szkół zawodowych ma do dyspozycji 29 warsztatów, w tym 19 szkolnych. Mają one łącznie 3812 miejsc, co zmusza do prowadzenia zajęć na dwie zmiany. 57,6 proc. uczniów skupiają zasadnicze szkoły zawodowe, 42,4 — pełne szkoły średnie. Te proporcje uważane są w woj. poznańskim za niewłaściwe na niekorzyść techników.

w trakcie zajęć pozalekcyjnych chór, zespół wokalny albo muzyczny.

W Poznaniu obserwujemy chyba jedyne w Polsce na taką skalę sprzężenie zwrotne między szkołami a instytucjami muzycznymi, które przywiązują wielką wagę do pozyskania wśród dzieci przyszłych odbiorców. Na przykład Teatr Wielki od dawna prowadzi edukację operową wśród wiejskich dzieci w dwuletnich cyklach „Spotkania z operą”. Osiem razy w roku w dwóch grupach młodzież odwiedza operę. Słucha prelekcji wprowadzającej, ogląda spektakl, zwiedza teatr, a po powrocie w klasach omawiają raz jeszcze przedstawienie, podejmując próby pisania m.in. recenzji.

Podobnie Państwowa Filharmonia stara się przyciągać młodych słuchaczy. Pomaga jej w tym od 1968 r. „Pro Sinfonika” — Młodzieżowy Ruch Miłośników Muzyki. W wielu placówkach oświatowych, od przedszkoli począwszy, jest on trwałym ogniwem mikrosystemów wychowawczych. Przede wszystkim upowszechnia muzykę; a tym samym, jak twierdzą obserwatorzy, łagodzi obyczaje. Dla klubów „Pro Sinfonika” 9—10 razy w roku w Auli UAM odbywają się koncerty. Oznaczone na afiszach kolorem zielonym dla podstawówek, żółtym i czerwonym dla starszych uczniów. W szkolny obieg weszły stałe spotkania klubowe, turnieje muzyczne, sesje popularnonaukowe, koncerty okolicznościowe we własnych salach. W przedszkołach królują „Kolorowe nutki” będące agendą „Pro Sinfoniki”. W 1985 r. skupiały one dzieci z 80 placówek poznańskich i 6 z terenu województwa. Od najmłodszych lat ta gromada wychowywana jest w atmosferze zrozumienia dla dobrej muzyki. Poznają instrumenty, przygotowują się do słuchania, sami są wykonawcami.

Tak szeroka baza umożliwia organizowanie konkursów i przeglądów. Wśród nich jest konkurs chórów szkolnych, zespołów wokalnych i instrumentalnych, orkiestr szkolnych, zespołów tańca, piosenki.

Mają też pole do popisu i liczne okazje do estetycznych przeżyć miłośnicy teatru. Dobry klimat tworzą aktorzy nie tylko z Poznania. Wymienia się zwłaszcza Teatr Nowy, który od lat prowadzi cykl edukacyjny „O sztuce teatru” dla uczniów szkół średnich (pod egidą Towarzystwa Kultury Teatralnej). Zespół Teatru Polskiego powołał scenę szkolną, na której prezentowane są wybrane lektury. Grupy aktorów odwiedzają szkoły. Teatr „Marcinek” przegarnia najmłodszych. Scena w Gnieźnie prezentuje sztuki wychowawczo-przygodowe i baśnie, a na „Scenie propozycji” oglądają lektury szkolne.

W takiej atmosferze od 1975 r. rozwija się „Proscenium” — młodzieżowy ruch miłośników teatru. Opiekuje się nim Towarzystwo Kultury Teatralnej. Wyznawcy tej muzy mają do wyboru cykle edukacyjne „Poznajmy teatr”, „Rozmowy o teatrze” prowadzone pod patronatem Centrum Edukacji Teatralnej w Gdańsku. Zwracają uwagę seminaria i prelekcje, dyskusje i specjalne pokazy sceniczne, przeplatane spotkaniami z ludźmi teatru.

Odnosimy rozwój amatorskiego ruchu teatralnego. MDK nr 2, w którym mieści się wojewódzki gabinet metodyczny, prowadzi Konfrontacje Sceny Dziecięcej i Młodzieżowej. Co roku w wielkiej hali „Arena” odbywa się wielkie widowisko z cyklu „Dziecko potrafi”. Oglądają je tysiące ludzi. Co dwa lata organizowane jest Ogólnopolskie Forum Teatru Dzieci i Młodzieży, traktowane jako tygodniowe święto.

A przecież ponadto rozwija się pomyślnie wśród uczniów ruch filmowy. Są koła zainteresowań, dyskusyjne kluby jako wyższa forma wtajemniczenia. W poznańskim Pałacu Kultury pracuje kino lektur szkolnych, a międzyszkolny dyskusyjny klub filmowy „Absolwent” przy kinie „Wilda”.

Około 180 nauczycieli, a obok nich entuzjści, propaguje kulturę plastyczną. Pedagogów podtrzymuje w wysiłkach gabinet metodyczny przy MDK nr 3. Wśród młodzieży tworzy przychylną atmosferę ruch „Pro Arte” skupiony przy Towarzystwie Przyjaciół Muzeum Narodowego. Popularne są w szkołach lekcje muzealne, wypożyczanie do szkół plakatów, fotogramów, reprodukcji. Zawsze są chętni do udziału w ogólnopolskim konkursie plastycznym „Moja przystość w muzeum” oraz „Najciekawszy eksponat”.

Każda z tych inicjatyw zaprezentowana tu z konieczności w olbrzymim skrócie, zasługuje na odrębne potraktowanie. O niektórych pisaliśmy, do innych powrócimy. Wszystkie one dają świadectwo temu, że jeśli są nauczyciele świadomi, jeśli mają odpowiednich sprzymierzeńców, jeśli działania wszystkich odbywają się w przychylniej atmosferze — udaje się osiągnąć zaskakujące rezultaty nawet w niesprzyjających kryzysowych warunkach. W Poznańskim starają się udowodnić, że jest to możliwe.

JERZY KRAŚNIEWSKI

W ZWIĄZKU

— „Ważnym — jeśli nie najważniejszym — celem naszej działalności związkowej w bieżącej kadencji, jest poprawa stylu i metod pracy ogniw, grup i oddziałów. Nie mogą one czekać na polecenia z góry, instrukcje i nakazy, lecz winny wziąć się za bary z występującymi w szkołach trudnościami. Wiele z nich — jeśli się tylko chce — można rozwiązać własnymi siłami. Rzecz w tym, żeby właśnie chcieć...”

Jesteśmy w poznańskim Klubie Nauczyciela. Rozmawiamy o działalności związkowej. Są m.in. wśród nas: EDWARD SZAFRANEK — prezes Zarządu Okręgu; FRANCISZEK GINTER — wiceprzewodniczący Sekcji Emerytów i Rencistów Zarządu Głównego ZNP i przewodniczący Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów; ANNA NIEDBALSKA — członek Prezydium Zarządu Okręgu i prezes Zarządu Oddziału w Puszczykowie; ZOFIA DEBEK — członek Prezydium Zarządu Okręgu; BOGDAN FIGANIAK — członek Prezydium Zarządu Okręgu i prezes Zarządu Oddziału w Śremie; ANDRZEJ ROTHE — członek Zarządu Okręgu i prezes Zarządu Oddziału w Poznaniu; EDMUND ZACHAŚ — wieloletni nauczyciel i działacz ZNP w Gnieźnie; JAN WOJTASZEK — znany tu wszystkim wieloletni nauczyciel i aktywista związkowy, którego pasją jest otwarcie w Poznaniu muzeum oświaty; są też przedstawiciele kuratorium oświaty i wychowania, jest obecny MIROSŁAW NOWACZYK — dyrektor Zakładu Usług Społecznych KOiW... Inni spośród zaproszonych na to spotkanie działacze i nauczyciele zajmujący się sprawami nowatorstwa i postępu pedagogicznego w szkołach oraz działalnością klubową — dyskutują z dziennikarzami „Głosu” w innych pomieszczeniach.

— „Kolega prezes E. Szafranek powiedział przed chwilą, że trzeba się brać za bary z trudnościami. I rzeczywiście trzeba! W Puszczykowie dowiedliśmy, że jeśli się chce — można skruszyć nawet najgrubsze mury biurokracji i niemożności.

W kraju najtrudniejszym problemem do rozwiązania są mieszkania. Na swoje, samodzielne „M”, czeka się już nie latami a dziesiątkami lat. Czy tak rzeczywiście musi być?

W czasie ostatniej konferencji sprawozdawczo-wyborczej problem mieszkań był w centrum uwagi związkowców. Padł wówczas projekt, aby poczynić starania o utworzenie na naszym terenie Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Wniosek został przyjęty i zarejestrowany. I się zaczęło.

Żeby nie zanudzać, powiem krótko: łamałszy z uporem bariery biurokracji, rzeczywiście kruszyliśmy mury. Czasami ręce opadały, ale doprowadziliśmy do finału. W tej chwili mamy teren pod budowę czterech domów, w których zamieszka 16 rodzin nauczycielskich. Cała dokumentacja jest już gotowa. Wykonał ją społecznie mgr inż. architekt Leszek Klause. Mieszkania będą komfortowe, z garażami i wygodami. Pierwszy dom — z czterema mieszkaniami — oddamy do użytku w grudniu 1988 roku. Następne w kilka miesięcy później. Zaproszę „Głos” na tę budowlaną uroczystość.

Powiem jeszcze, że koszt 80 metrowego mieszkania wyniesie w cenach bieżących około 4 milionów złotych. Te koszty będą jednak niższe, gdyż ludzie sami wykonają wiele prac. W tej chwili, na przykład, wyrabiają blok betonowy. Cena państwowa takiego elementu wynosi w tej chwili 150 złotych; własnej produkcji blok kosztuje 50 złotych.

Oczywiście, nie zaprzestaniemy budowlanej działalności na postawieniu czterech budynków. Mamy wielu chętnych na członków spółdzielni. Ta pierwsza szczęśliwa szesnastka dała początek społecznej związkowej inicjatywie (Anna Niedbalska).

— „Wielce pozytywną cechą naszej działalności związkowej jest upór w doprowadzeniu słusznych spraw i wniosków do pozytywnego końca. Nasi koledzy z Puszczykowa są przykładem takiego właśnie upartego działania. Potrafili przełamać wiele barier administracyjnych, formalnych. To cieszy, jest przykładem dla innych.

Organizacja związkowa w Poznańskim liczy w tej chwili 16 101 członków. Mamy 67 oddziałów, 357 ogniw i 121 grup związkowych. W poszczególnych typach szkół wygląda to różnie. Najlepiej jest w szkołach podstawowych (61,7 proc.), szkołach zawodowych (54,9 proc.), liceach ogólnokształcących (45,8 proc.) i wreszcie przedszkołach (44,5 proc.). Podaję dane z końca ubiegłego roku. W tej chwili nasz stan zorganizowania jest znacznie większy. Po prostu, każdego dnia nasze instancje przyjmują nowe deklaracje członkowskie. Pragnę przy tym podkreślić, że u nas nikogo do ZNP nie ciągniemy na siłę. Przyszedł ci, którzy chcą z nami pracować, współtworzyć organizację, włączyć się do realizacji jej programu. Dlatego też na naszych członków zawsze można liczyć. W każdej sytuacji i każdej słusznej sprawie. (Edmund Szafranek)

— „Proszę popatrzeć na ten gruby skroszyt. To komputerowy wydruk nadesła-

JEST O CZYM MYŚLEĆ

CD ZE STR. 3

omowane w trosce o kwalifikacje kadry składają się na „Program pracy z młodym nauczycielem” opracowany w kuratorium. Działania podejmowane z myślą o adeptach tego zawodu są systematycznie oceniane.

Dba się nie tylko o początkujących pedagogów. Trzeba podkreślić, że ci starsi, bardziej doświadczeni, potrafią sami zadbać o siebie, choć nie przychodzi im to łatwo. Mimo wielu obowiązków, w minionym trzyleciu 569 osób ukończyło studia podyplomowe, do czego — jak wiadomo — władza oświatowa zmusić nie może. Kurator Król z satysfakcją odnotował w rozmowie, że ponad 1000 nauczycieli zdobyło stopnie specjalizacji zawodowej. Niewiele województw może się poszczycić takim wynikiem. Żywy ruch umysłowy w regionie sprawił, że wokół Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego skupiło się ponad 700 nowatorów. Ich działania prezentujemy w innym artykule.

JAK MIERZYĆ INTELEKT?

Czy można mierzyć skutki inwestowania w nauczycielski intelekt? Zdania na ten temat są podzielone. Poznaniacy powrócili od pewnego czasu do dawnej praktyki z lat 60., kiedy to rozwijał żywą działalność do dziś wspominany Centralny Ośrodek Metodyczny. Co roku w podstawówkach i liceach prowadzone są badania wyników nauczania. Za każdym podejściem bierze się pod uwagę dwa inne przedmioty oraz inne klasy. Obok tego nadzór ocenia promocje w poszczególnych klasach i matury w szkołach średnich, wyniki egzaminów do szkół średnich i na studia wyższe, efekty konkursów przedmiotowych i 16 olimpiad dla starszej młodzieży. Ten obraz wysiłków uczniów i nauczycieli ma jasne i ciemniejsze szczegóły. Czasami szkoły pracujące w podobnych warunkach osiągały różne wyniki. Rezultaty analiz dają możliwość pogłębionej oceny, są podstawą przyznawania nagród, wyróżnień.

Niestety, tej części badań nie można porównywać z wynikami z innych województw, ponieważ tam takich się nie prowadzi. Natomiast Poznańskie zostało objęte ogólnopolskimi pomiarami osiągnięć szkolnych uczniów szkół podstawowych i w tym przypadku takie porównania zostaną za jakiś czas dokonane. Niezależnie od porównań, które zawsze mają względną wartość, w Wielkopolsce próbuje się na tej drodze wpłynąć systematycznie na jakość pracy szkół.

Wspominałem o niezbyt dobrych warunkach pracy w miastach. Z porównania wynika, że takie wskaźniki, jak liczba dzieci przypadających na oddział, na pomiesz-

czenie do nauki, na jednego nauczyciela — są w Poznańskim gorsze niż przeciętnie w kraju. Zdawać by się mogło, że w tej sytuacji nie należy się spodziewać wzmożonej aktywności nauczycieli i młodzieży. Tymczasem jakby na przekór trudnościom, życie szkół upływa we wzmożonym rytmie. Zwracają uwagę nie tylko wysiłki na polu dydaktyki, w tym zakrojone na dość szeroką skalę poczynania nowatorów. Różnorodnie są także działania wychowawcze, a na szczególnie podkreślenie zasługują inicjatywy animatorów ruchów kulturalnych.

Trwający przez wiele lat eksperyment wychowawczy pod kierunkiem prof. Heliodora Muszyńskiego z UAM pozostawił trwały ślad w zespołach szkolnych. Nie wszystkie elementy owego modelu zostały się w życiu, ale nadal zauważalne są dążenia do tworzenia i doskonalenia mikrosystemów wychowawczych, które — jak się tu uważa — umożliwiają skuteczniejsze wyzwalanie twórczych postaw nauczycieli i uczniów. W tym regionie wciąż poszukuje się form autentycznej samorządności uczniów, która prowadziłaby do przejmowania na siebie odpowiedzialności. Dużą wagę przykładają szkoły do ceremoniału i tradycji danej placówki. Ponad 80 spośród istniejących wybrało sobie na patrona bohaterów (Powstańcy Wielkopolscy) lub bohatera, który żył lub działał w woj. poznańskim, co stwarza okazję do wiązania młodych z tą ziemią. Jak nas zapewniano, skutecznie spełnia swą rolę „Poradnik młodego wychowawcy klasy”.

ZADZIWIĄ EDUKACJA KULTURALNA

W tej różnorodności zadziwia jednak edukacja kulturalna. Jej ciężar spada m.in. na 1800 nauczycieli polonistów (80 proc. po studiach wyższych). Wiele z nich zdobyło dodatkowe specjalności, m.in. teatralną i filmową.

W regionie poznańskim od lat rozwija się pomyślnie ruch „Pro Libris”. Młodzieżowe Kluby Miłośników Książki pomagają w pogłębieniu zainteresowań czytelnictwem, w tym zwłaszcza literatury pięknej. Stwarzają one możliwości uprawiania własnej twórczości. Można ją prezentować w Turnieju Białych (poezja) i Zielonych Piór (proza). Patronują tym pasjom Domy Kultury nr 1 i 2 w Poznaniu. Krasomówcy znajdują ujęcie dla swoich zainteresowań w konkursie „Sławni Wielkopolanie”. Sporo okazji do przedstawienia swego kunsztu mają recytatorzy. Jeśli dodamy do tego takie imprezy, jak Poznański Listopad Poetycki, Dekada Pisarzy Wielkopolskich oraz dziesiątki spotkań autorskich, to i tak lista ta będzie daleka od wyczerpania.

Bardzo bogate jest życie muzyczne. W szkołach ciężar jego animacji dźwiga około 270 nauczycieli (160 po studiach). Nawet w dwóch pierwszych klasach ZSZ wprowadzono nadobowiązkowe wychowanie muzyczne. Każda szkoła prowadzi tu

NIE STOIMY Z BOKU

ny na naszą prośbę przez PZU. Zawarto w nim wszystkie dane o naszych seniorach, łącznie z wysokością ich emerytur i rent. Ten wydruk był już wielokrotnie przedmiotem związkowych analiz. Dziś wiemy, na przykład, iż 1,6 proc. naszych seniorów ma emeryturę lub renty w wysokości do 13 tysięcy złotych; 39,2 proc. osób otrzymuje w granicach 19—25 tys. złotych; natomiast powyżej 35 tys. złotych miesięcznie tylko 4,2 proc. nauczycieli — emerytów i rencistów. Dzięki tym informacjom możemy skuteczniej pomagać naszym zasłużonym kolegom. Zresztą duża część działalności naszego Związku — co chciałbym podkreślić — nakierowana jest na pomoc kolegom będącym na emeryturach i rentach. Formy tej pomocy są bardzo różnorodne. Udzielamy pożyczek pieniężnych, organizujemy dla seniorów imprezy kulturalne i turystyczne, spotkania, dyskusje. Chcemy, żeby nadal byli związani ze szkołą, w której pracowali i ze Związkiem. (Franciszek Ginter)

— ...W każdym naszym ognisku działa komisja do spraw opieki nad niepełnosprawnymi, dysponujemy odpowiednimi rejestrami. Po to, aby móc tym ludziom udzielać różnorodnej pomocy. Jeśli trzeba, członkowie tych komisji posprzątają w domu osoby niepełnosprawne, dokonają zakupów, zaprowadzą do lekarza, wystąpią o pożyczkę. (Zofia Dąbek)

— ...Związek to jedna wielka rodzina. W tej rodzinie wszyscy są ważni. Ci, którzy rozpoczynają pracę w szkole, i ci którzy ją kończą. Oczywiście, nie wszystko jeszcze udaje się zrealizować do końca. Czasami brak wytrwałości, kiedy indziej sił i środków. Ale więcej jest plusów. Nie ma takiej ważnej kwestii oświatowej, wychowawczej, edukacyjnej, związkowej, którą się nie zajmujemy. Nasz Związek jest twórczy, bo rozwija horyzonty, intelekt, budzi zainteresowania kulturalną, sztuką, teatrem i filmem. Nie są mu obce sprawy szeregowe nauczyciela, przyszłości oświaty i wychowania i jej czasów minionych.

Mnie osobiście pasjonuje historia naszej edukacji i Związku. Dlatego jestem gorącym zwolennikiem utworzenia muzeum oświaty i wychowania. My, tu w Poznaniu, takie muzeum mamy. Zostało ono powołane uchwałą Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Za kilka miesięcy znajdzie się ono w nowej siedzibie — byłym historycznym gmachu Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Magdaleny. Ten gmach jest właśnie remontowany.

Prawdę mówiąc dziwię się, że nie ma w Polsce centralnego muzeum tego typu i że starania „Głosu Nauczycielskiego” nie dają ciągłego rezultatu. Byłem w Bratysławie w CSRS, w Halle w NRD, gdzie takie muzea istnieją. Są to muzea z prawdziwego zdarzenia; nie skromne izby regionalne poświęcone oświacie lecz — podkreślam — muzea w pełnym tego słowa znaczeniu. Takie właśnie muzeum chcemy mieć w Poznaniu.

A czy kolega redaktor słyszał o poznańskim Stowarzyszeniu Kasztelanów Szkolnych? Kasztelanów czyli woźnych! To było prężnie działające stowarzyszenie, z własnym statutem, sztandarem... Dysponuje historycznymi dokumentami mówiącymi o działalności tego stowarzyszenia. Będzie je można obejrzeć w naszym muzeum. Prawdę mówiąc, to i dziś takie stowarzyszenie kasztelanów mogłoby funkcjonować, byłoby potrzebne. Woźny w szkole to przecież druga osoba po dyrektora! (Jan Wojtaszek)

— ...Związek jest dla ludzi. W naszym przypadku dla nauczycieli i wszystkich pracowników oświaty. Dlatego wszystko, co szkolne, nauczycielskie, oświatowe — jest i związkowe! Takie rozumienie roli i funkcji ZNP wymaga od działaczy stałego kontaktu z członkami organizacji. Ten kontakt wszyscy rozumiemy jednoznacznie: być w szkołach, innych placówkach oświatowych, wsłuchiwać się w opinie i poglądy pracowników oświaty, aby na ich podstawie formułować wnioski dla administracji.

Chciałbym przy tym podkreślić, iż my tu, w Poznaniu, nie traktujemy administracji oświatowej jako naszych potencjalnych przeciwników. Słowem — nie szukamy przeciwnika u pracodawcy!

Taki sposób myślenia powoduje, iż nie trwonimy czasu na zbędne, niepotrzebne kłótnie czy spory. Nie oznacza to równocześnie, że nie tocymy z administracją takich czy innych dyskusji. Konflikty jednak próbujemy rozwiązywać w momencie ich powstania. Wtedy łatwiej je zlikwidować, wyjść na prostą. Takie postępowanie, taka praktyka — pozwalają nam koncentrować się, wraz z administracją, na problemach naj-

ważniejszych, do nich należą: modernizacja i rozwój bazy oświatowej, propagowanie w szkołach innowacji i nowatorstwa pedagogicznego, programu działania ZNP, budownictwa dla nauczycieli, ochrona zdrowia pracowników oświaty. Na tym ostatnim odcinku odnieśliśmy ostatnio duży sukces, uruchamiając specjalistyczną przychodnię lekarską dla pracowników oświaty. Leżą nam też na sercu sprawy kultury. Rozwijamy działalność klubową, turystyczno-sportową, popieramy różne inicjatywy lokalne, które służą integracji całego środowiska nauczycielskiego i naukowego, choć na tym ostatnim odcinku jest jeszcze sporo do zrobienia. (Edmund Szafranek)

— ...Właśnie w Poznaniu działa największy w Polsce oddział ZNP. W tej chwili skupiamy ponad 5 tysięcy pracowników oświaty i wychowania oraz obsługi szkół. Żeby się nie powtarzać, powiem krótko: nasza działalność koncentruje się na tych wszystkich problemach i sprawach, o których dotychczas była mowa. Największą troską jest natomiast budownictwo mieszkaniowe. Na ten temat prowadzimy intensywnie rozmowy z władzami administracyjnymi miasta. Chodzi nam o uzyskanie 300 działek pod budownictwo indywidualne, chcemy też utworzyć własną, nauczycielską spółdzielnię mieszkaniową. Oczywiście, i inne związki zawodowe pragną tego samego. Żeby dojść do porozumienia w tych kwestiach, przy urzędzie miasta powstał zespół koordynujący te poczynania. Przyszły rok powinien przynieść odpowiednie decyzje w postaci konkretnych przydziałów terenów budowlanych, rejestracji małych spółdzielni budowlanych itp. Za tymi decyzjami pójdą zapewne dalsze propozycje rozwiązań tego trudnego — jak wszędzie w Polsce — problemu budownictwa mieszkaniowego. Dla nauczyciela problem własnego, samodzielnego mieszkania, jest szczególnie ważny. Przecież nauczyciel po pracy jeszcze długo musi pracować właśnie w domu. Ileż klasówek trzeba poprawić, ileż lektur przeczytać. Jak się nie ma własnego kąta, wtedy jest się często nieprzygotowanym do lekcji.

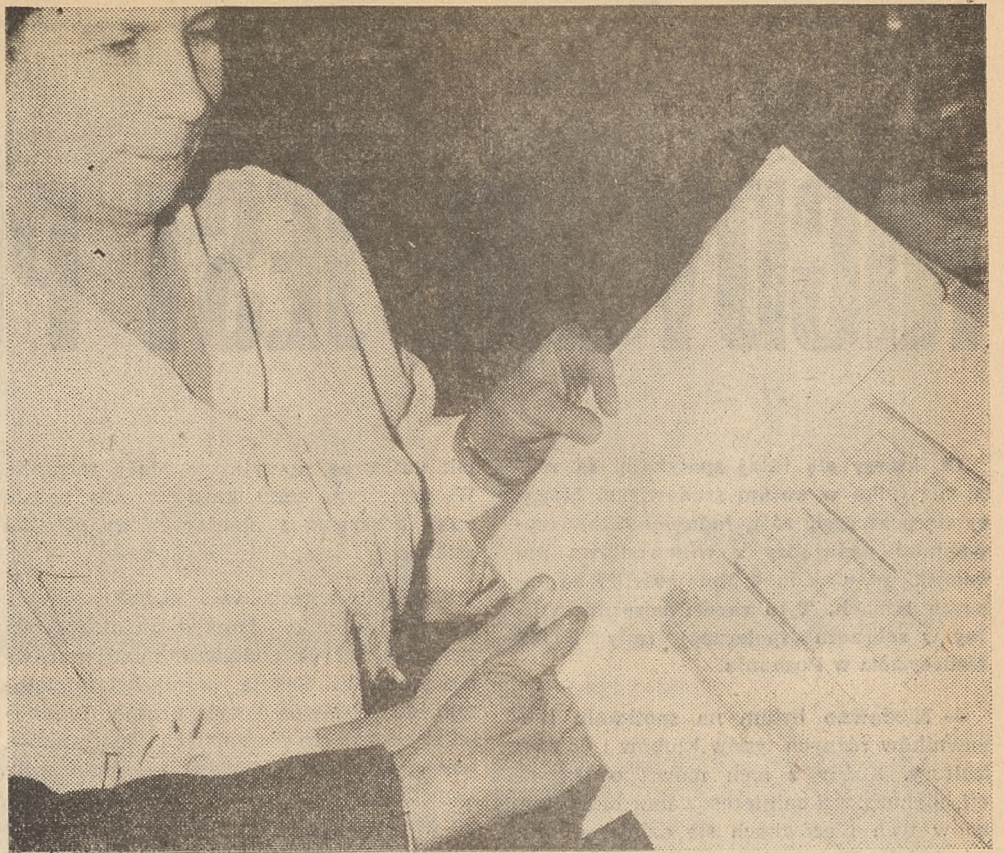
A poza tym? Cóż — mamy do zrealizowania w tej kadencji jeszcze 120 wniosków. Sądzę, że zdołamy się z nimi uporać. (Andrzej Rothe)

BEZ „BIAŁYCH PLAM”

O problemach pracy związkowej, sytuacji w oświacie mówiliśmy także na spotkaniu z działaczami ZNP i nauczycielami w Gnieźnie.

Halina Ostrzycka — inspektor oświaty i wychowania — nakreśliła nam obraz szkolnictwa w mieście oraz perspektywy jego rozwoju. Jest on — jak wszędzie w Polsce — bardzo zróżnicowany. Z jednej strony ciągle borykanie się z kłopotami finansowymi, które powodują, że poszczególnym placówkom oświatowo-wychowawczym brakuje środków na zakup pomocy naukowych, sprzętu sportowego, mebli do klasopracowni, drobne, nawet remonty; to nie nadążanie z budową nowych przedszkoli, szkół podstawowych i średnich, warsztatów, internatu dla Liceum Medycznego, kompleksu sportowego dla kilku szkół mieszczących się w centrum miasta... Z drugiej natomiast strony — to ogromna radość z oddania do użytku pięknej, nowoczesnej szkoły na osiedlu, która rozładuje nieco tłok w pozostałych placówkach; to zadowolenie z faktu, iż w gnieźnieńskich szkołach jest zatrudnionych 69 procent pedagogów z wyższym wykształceniem; to satysfakcja, iż 97,6 procenta uczniów jest promowanych; to zadowolenie z rozwijającego się ruchu innowacyjnego wśród nauczycieli, które przedmiotowych w szkołach, które skupiają coraz więcej uczniów i uczniów.

Alina Józwiak — prezes oddziału ZNP — zapoznała nas m. in. ze stanem realizacji uchwały konferencji sprawozdawczo-wyborczej. Cieszy fakt, iż systematycznie rośnie liczba członków Związku wśród zespołów pedagogicznych. W tej chwili do ZNP należy ponad 60 proc. czynnych nauczycieli i pracowników obsługi szkół oraz 166 emerytów i rencistów. Nie ma już w



— Te domy są jeszcze na papierze — mówi Anna Niedbalska. — Ale za rok zamieszkać w nich nauczyciele.

— ...Mamy w Poznaniu 11 regionów związkowych. Jednym z nich jest Gniezno. Powierzono mu opiekę nad tym rejonem. Polega ona, z jednej strony, na koordynowaniu działalności ognisk związkowych, upowszechnianiu ciekawych form ich pracy, szkoleniu aktywów, przygotowaniu rejonowych konferencji pedagogicznych, porządkowaniu sprawozdawczości, inicjowaniu różnego rodzaju akcji i konkursów, udzielaniu informacji itp. Słowem, próbuję doradzać, podpowiadać, zachęcać do takich form działalności związkowej, które mogą być interesujące, potrzebne, czasem nawet niezbędne. Nie chcę sobie samemu wystawiać pozytywnej opinii, ale myślę, że ta moja funkcja jest potrzebna, sprzyja bowiem lepszej, ciekawej pracy — przede wszystkim ognisk i oddziałów. Muszę też powiedzieć, że w naszym rejonie ujednoliliśmy dokumentację związkową, wprowadziliśmy tak zwaną księgę rejonu, w której zapisujemy wszystko, co dzieje się na naszym terenie. A dzieje się naprawdę wiele. Dowiódł tego nasz konkurs na wzorowo pracujący oddział ZNP, wzorowo pracujące ognisko. Laureatów już wylo-

niliśmy... Nie są nam też obce sprawy i problemy oświaty i wychowania, problemy związane z wdrażaniem II etapu reformy gospodarczej. Na tym tle rodzą się niejasności. Na przykład w tej chwili wyłonił się problem dofinansowania oświaty. Wiadomo — ceny poszły w górę, a szkoła pieniędzy nie ma. Nie ma też pieniędzy na dofinansowanie oświaty ani inspektorat, ani kuratorium, a węgiel w szkole być musi! Więc alarmujemy władzę, bo zaczynamy się wszyscy niepokoić. (Edmund Zachaś)

— ...Słowem — jako Związek nie stoimy z boku. Podejmujemy w naszej pracy kwestie finansowe i socjalne, zastanawiamy się, co będzie ze szkołą w najbliższych latach. Tej naszej szkole trzeba przywrócić blask. Jeden nauczyciel tego nie dokona. Trzeba nam działać wspólnie. Prestiż szkoły i nauczycieli, prestiż działacza ZNP — zależy i zależeć będzie od postaw całego naszego nauczycielskiego i związkowego środowiska. (Edmund Szafranek)

Notował
ZBIGNIEW PAWŁOWSKI



Prezesa Oddziału ZNP, Alina Józwiak (z lewej) i inspektor oświaty i wychowania, Halina Ostrzycka.

szkołach tzw. białych plam, wszędzie działają ogniska lub grupy związkowe. W niektórych placówkach — jak na przykład Szkole Podstawowej nr 8 — do ZNP należy 90 proc. załogi.

W niedawno zakończonym konkursie na wzorowo działające ognisko ZNP zwyciężyli w poszczególnych rodzajach placówek: ognisko z przedszkola nr 3, Szkoły Podstawowej nr 10 i I Liceum Ogólnokształcącego. Doświadczenia pracy tych ognisk są upowszechniane.

Na słowa uznania zasługuje działalność sekcji związkowych i zawodowych. Działalność np. Sekcji Emerytów i Rencistów sprawia, że wszyscy potrzebujący pomocy, wsparcia, opieki — takową otrzymują. Sekcja organizuje ponadto różnego rodzaju imprezy towarzyskie, dyskusje, spotkania, jak również inicjuje i zachęca do brania udziału w wycieczkach turystyczno-rekreacyjnych itp.

Ciekawie organizowane są rejonowe konferencje pedagogiczne. Biorą w nich udział również młodzi nauczyciele i to nie tylko w charakterze słuchaczy. Na tych

konferencjach wiele się mówi o etyce zawodu nauczycielskiego oraz ideowych i moralnych problemach nurtujących nauczycieli. Wiele uwagi instancje związkowe szczebla podstawowego poświęcają kwestiom związanym z upowszechnianiem innowacji pedagogicznych. Odbywają się lekcje pokazowe, na które zapraszani są młodzi, rozpoczynający pracę nauczyciele.

W czasie tego naszego spotkania w Gnieźnie usłyszeliśmy wiele miłych zdań adresowanych zarówno do prezesa oddziału ZNP, jak i inspektorki oświaty i wychowania. Stwierdzano wielokrotnie, iż potrafia się dogadać w każdej dosłownie ważnej sprawie oświatowej i związkowej. Te „babskie” rządy w Gnieźnie sprzyjają wzajemnej, twórczej pracy, realizowaniu podjętych uchwał i zobowiązań.

(ZP)

NIGDY NIE JEST PUSTO

Ci, którzy się tutaj spotykają, są z nami nie tylko w swoim środowisku. Mogą się poszczycić różnorodnymi zainteresowaniami pedagogów z województwa poznańskiego, niejednokrotnie gościli i na naszych łamach. Tym razem uczestniczyliśmy w zebraniu społecznej rady Klubu Nauczyciela w Poznaniu.

— Niedawno byłam na spotkaniu kierowników różnych typów klubów i domów kultury. Każdy z nich mówił o stagnacji, niemożności zainteresowania ludzi tym, co w tych placówkach się dzieje — mówi Aniela Bielak, kierowniczka klubu, a zarazem przewodnicząca Komisji Społeczno-Kulturalnej przy Zarządzie Okręgu ZNP w Poznaniu. — Mój głos był odmienny. My mamy tych, którzy chcą coś zrobić z potrzeby serca, pasji. Nie możemy wprowadzić poszczycić się wspaniałą siedzibą, bo ciasnota daje się we znaki, ale mimo to w klubie działa 12 różnego rodzaju sekcji. Tu nigdy nie jest pusto.

Klub istnieje już 20 lat. Na jego oblicze szczególnie wpływ mieli nauczyciele parający się piórem, a także ci o plastycznych, czy też muzycznych zainteresowaniach. Muzy okazały się wyjątkowo łaskawe dla pedagogów znad Warty. To z tego środowiska wywodzi się m. in. Nikos Chadzinikolau, Grek z pochodzenia, polonista jednego z poznańskich liceów, poeta, tłumacz, przewodniczący poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Do dziś zresztą sprawuje funkcję honorowego opiekuna grupy poznańskich literatów spod znaku ZNP.

— Jesteśmy w różnym wieku, ale wszyscy jeszcze pracujemy zawodowo — mówi o swej literackiej sekcji Anna Zabacka. — Tworzymy 15-osobową grupę, choć sympatyków mamy więcej. Piszemy z własnej, wewnętrznej potrzeby. Spotykamy się raz w miesiącu, dyskutujemy, uczestniczymy w corocznych seminariach i warsztatach literackich. Wspólnie pracujemy nad słowem, doskonaleniem formy. Cieszymy się, jeśli uda się nam coś z tego opublikować w prasie, wydać folder poetycki, czy tomik. Wydatnie pomaga nam w tym poznański Zakład Usług Socjalnych. Bardzo często bierzemy udział w spotkaniach autorskich w klubach i szkołach województwa poznańskiego. To wszystko przynosi nam wielką satysfakcję.

Najdłużej, bo od początku dziejów klubu, istnieje sekcja plastyczna. Należy do niej 42 członków — 20 z nich maluje lub rzeźbi, reszta to sympatycy. Nie obowiązują tu jakiegokolwiek rygorów, nie trzeba umieć trzymać pędzla w ręku, aby przychodzić na te spotkania. Jest to istotne zwłaszcza dla tych, którzy zainteresowania sztuką nie mogą poprzeć własną twórczością plastyczną.

— Spotykamy się raz w miesiącu, dyskutujemy nad wcześniej wybranym zagadnieniem z dziedziny sztuki — prezentuje swą sekcję Jakub Skoczyński. — Mamy w swoim gronie zarówno amatorów, jak i absolwentów studiów plastycznych, historyków sztuki. Staramy się skorzystać z obecności tych ostatnich, proponując im przygotowanie wykładów i prelekcji. Wystawiamy swe prace nie tylko tutaj, ale i w klubach: „Na Skarpie”, „Na Ratajach”, w poznańskim Pałacu Kultury, w MPIK a także w gmachu Zarządu Głównego ZNP w Warszawie. Pewną ich część sprzedajemy. Wiele naszych prac powstaje w trakcie corocznych plenerów. Bardzo sobie chwalimy twórcze pobyty w ośrodku leczniczo-wypoczynkowym w Pogorzeli, którego dyrektor czyni dużo, byśmy mieli

jak najlepsze, sprzyjające pracy warunki. W przyszłym roku każdy z nas będzie mógł korzystać z należących do ośrodka sztalug.

W klubie organizowane są także wystawy fotograficzne. Bronisław Borkowski sam urządził na poddaszu klubu pracownię fotografii. Sekcja, której był inicjatorem, do niedawna liczyła 6 osób. Trudności ze zdobyciem potrzebnych odczynników, wzrastające ceny papieru — odstraszyły „fotografów” z klubu. Teraz pan Borkowski jest sam, ale ma nadzieję, że dobrze wyposażone stanowiska pracy na poddaszu nie będą długo stały bezużytecznie...

Dumą pedagogów jest Poznański Chór Związku Nauczycielstwa Polskiego im. Ignacego Paderewskiego, należący do Związku Polskich Chórów i Orkiestr.

— Na kilkadziesiąt osób należących do tego chóru, tylko 5 ma wykształcenie muzyczne — mówi jego dyrygent, Ryszard Łuczak. — Reszta zawodowo nie ma nic wspólnego z Polihymnią. I wcale nie przeszkadza nam to w „dograniu” głosów. Istniejemy dopiero od 2 lat, ale nasz chór, poznała publiczność już niemal wszystkich sal koncertowych Poznania. Gościmy w różnych środowiskach. Tegoroczne wakacje mieliśmy bardzo skrócone, koncertowaliśmy bowiem w Finlandii, a także uczestniczyliśmy w dwutygodniowym festiwalu chórów europejskich w Republice Federal-

ni twierdzą, że zwłaszcza kontakt z pieśnią przywraca emerytom radość życia. Istniejący tu „Chór seniorów” liczy 46 osób i ciągle się rozrasta. Spiewają głównie pie-



Kierowniczka poznańskiego Klubu Nauczyciela, Aniela Bielak, nie ukrywa, że pragnie tu przyciągnąć więcej młodych...



Zespół „Panorama” pozwala uwierzyć w „złotą jesień” życia.

nej Niemiec. Jechaliśmy tam „z duszą na ramieniu”, ale nasze obawy okazały się niepotrzebne. Program, jaki prezentowaliśmy — Kurpiński, Wiechowicz, Chopin — bardzo się podobał. Zaproszono nas na przyszły rok do Francji. Muszę przyznać, że zarówno uznanie, z jakim spotkaliśmy się podczas I Ogólnopolskiej Prezentacji Chórów Nauczycielskich w Poznaniu — zorganizowanej przez ZNP — jak i te zagraniczne wojaże bardzo mobilizują kolegów do jeszcze większych wysiłków. Niektórzy muszą dojeżdżać na próby z daleka, spoza Poznania, a mimo to nieobecności zdarzają się sporadycznie. Myślę, że dla wielu z nas to wspólne śpiewanie, spotkania, koncerty — stały się swoistym sposobem na życie.

Odnalezienie siebie w nowej sytuacji jest niezwykle potrzebne zwłaszcza tym, którzy odeszli na emeryturę. Tutaj, przy Placu Wolności 5, seniorzy są nie tylko miłymi gośćmi. Oni ten klub tworzą, czynnie uczestnicząc w różnych sekcjach. Pani: Janina Michałowska — prezes klubu seniora oraz Janina Zielińska — jego członkini.

śni patriotyczne i żołnierskie. W swoim repertuarze mają i Moniuszkę, i Noskowskiego, i własne kompozycje. Spośród seniorów wyróżnił się także zespół recytatorski i literacki. Ten ostatni pomysłu Janiny Michałowskiej.

— Z wykształcenia jestem polonistą — mówi pani Janina — Zawsze marzyłam o tym, aby przygotować własny program. Do oglądania i słuchania. Dlatego zaczęłam namawiać nasze grono do przygotowywania montażu słowno-muzycznych, poświęconych znanym postaciom z historii, bądź literatury. I tak powstały m. in. montaż: „Jan Sobieski jako król, mąż, kochanek” czy „Jan Kochanowski, człowiek renesansu”. Zaczęliśmy też przygotowywać programy kabaretowe. Nasz montaż o Sienkiewiczu został nagrany na wideo i będzie pokazywany zwiedzającym muzeum autora „Trylogii”.

Chór, grupa recytatorska i literacka, zapraszani są na liczne imprezy. Między innymi do ZBoWiD, Polskiego Towarzystwa Opieki Społecznej, Związku Inwalidów i

Emerytów, wszędzie tam, gdzie mogą nieść otuchę i nadzieję, gdzie mogą dowieść, iż jesień życia wcale nie musi oznaczać bezczynności, rezygnacji.

Swą werwą zaraża i zespół wokально-instrumentalny „Panorama”, składający się głównie z emerytowanych pedagogów a założony kilka lat temu przez Pelagię Neumann. O zespole tym pisaliśmy już z okazji niedawnej, I Prezentacji Nauczycielskich Zespołów Wokально-Instrumentalnych w Nisku („Głos” nr 27, 1978 r.). Wystarczy tylko przyjść na występy tej 12-osobowej grupy, aby się przekonać, że młodym można być w każdym wieku.

— Ten klub staje się już dla nas za mały — mówi jedna z senierek, Kazimiera Urbaniak, prowadząca sekcję rękodzieła artystycznego. Rzeczywiście, niedługo pewnie zabraknie w skromnej siedzibie przy Placu Wolności miejsca na eksponowanie wspaniałych haftów, gobelinów, robótek ręcznych. Precyzja, wyobraźnia, zapomniane już skomplikowane techniki — tym właśnie przyciągają oczy wyroby owej sekcji. A liczy ona 44 członkinie, które spotykają się w klubie nie tylko, żeby dziergać czy podziwiać swe prace, ale także po to, by np. wspólnie pośpiewać, pożartować. Powstał z tego nawet program wokально-satyryczny, który prezentowały kolegom podczas pleneru w Kobylej Górze.

Jak się okazuje — pasje artystyczne często korespondują z zainteresowaniami krajoznawczymi. Krystyna Patelkova, przewodnicząca sekcji turystycznej liczącej 25 osób stwierdza, że zdecydowaną większość pośród nich stanowią właśnie emeryci. Uczestniczą w bliższych i dalszych wycieczkach. Pani Patelkova ubolewa trochę, że młodych przyciągnąć trudniej.

Teresa Czeszyńska opiekująca się sekcją teatru i filmu, nie podziela zdania koleżanki. — Celem mojej grupy jest aktywizacja życia kulturalnego w środowisku nauczycieli województwa poznańskiego — twierdzi. — Wiąże się to z zapewnieniem biletów na spektakle teatralne i premiery filmowe. Staramy się, aby korzystali z nich przede wszystkim koledzy ze wsi i okolicznych miasteczek, zwłaszcza młodzi. To oni głównie przyjeżdżają do Poznania na organizowane przez naszą sekcję i Teatr Nowy tzw. seminaria teatralne. Jednorazowo może z nich korzystać 327 osób, czyli tyle, ile miejsc liczy widownia. Zawsze są komplety chętnych, często musimy nawet sporządzać listę rezerwową. Mamy różnych sponsorów. Właściwie każdy spektakl czy film finansuje inna instytucja: Kuratorium Oświaty i Wychowania, Oddział Doskonalenia Nauczycieli, Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych, Pałac Kultury... A na przykład ubiegły rok był dla nas bardzo „chudy”, nie mogliśmy bowiem zdobyć środków na naszą działalność.

W klubie wszyscy właściwie się znają, bo grupy bardzo często spotykają się razem, prezentując swe różnorodne dokonania. Agnieszka Kwiek, która prowadzi tu koło miłośników poezji Marii Konopnickiej, ceni sobie zwłaszcza tę integrację. — Nasze spotkania — mówi — zawsze uświetnia obecność kolegów-plastyków, literatów czy też chóru.

W ubiegłym roku powstała tu sekcja młodego nauczyciela. Okazją do nawiązania kontaktu z klubem stał się Wieczór Andrzejkowy, przygotowany przez stałych bywalców. Kiedy indziej zaprezentowano nowym kolegom poszczególnie grupy twórcze. Sami młodzi zaproszono, aby w klubie powstał jakiś metodyczny pomocny zwłaszcza tym, którzy stawiają pierwsze kroki w zawodzie. Elżbieta Kowalska, przewodnicząca tej sekcji twierdzi, że choć młodych przyciągnąć dziś trudno, jednak to „inwestowanie” w nich zapracuje w przyszłości. — Już teraz — mówi — część kolegów planuje zawiązanie klubu turystycznego przy poznańskim oddziale Logos-touru. Wielu stara się nawiązać kontakt z ruchem nowatorów pedagogicznych.

Czy poczuć się tu tak dobrze, jak na przykład seniorzy? Jedna z przedstawicieli Okręgowej Sekcji Emerytów, Władysława Kulczyńska twierdzi, iż jej koledzy cenią ten klub za wspaniałą atmosferę, ciepło, przychylność wszelkim inicjatywom.

Oby tak samo czuli się tu ci, od których już w najbliższej przyszłości będzie zależało jego oblicze....

Zdjęcia: Marek Suchecki

NIE DO SZUFLADY

Poznańskie jest jedną z kilku oaz w kraju, w której rozwija się nowatorstwo pedagogiczne. Użyłem słowa „kilku” i być może nie doceniam wielu innych regionów. W każdym bądź razie, tu radę nowatorów z własnej nieprzymuszonej woli powołano w 1965 roku, gdy nikt jeszcze nie myślał o skupianiu w twórcze zespoły ludzi, którzy chcieli robić coś więcej niż tylko dobrze, lecz rutynowo prowadzić zajęcia w klasach.

Po dwudziestu dwu latach próbujemy znaleźć w szkolnej rzeczywistości Wielkopolski skutki owej inicjatywy sprzed lat. Rozmawiamy w Poznaniu i Gnieźnie. Pytamy, co się dzieje w konkretnych szkołach, miastach, w całym województwie. Są zaskoczenia i olśnienia. Gdy w wielu miejscach kraju mówi się tylko o kryzysie, tu też nikt nie zamierza udawać, że go nie dostrzega. Ale nasi rozmówcy nie próbują wszystkiego tłumaczyć sytuacją gospodarczą kraju i niezbyt pełną kieszenią nauczyciela.

W MIEŚCIE STARYM JAK POLSKA

Jesteśmy w Gnieźnie w Miejskim Klubie Nauczycieli Nowatorów. Nie było im łatwo, gdy stawiali pierwsze kroki. Jest im trudno także dziś. Ku naszemu zaskoczeniu dowiadujemy się, że niedawno ludzie bali się słowa nowator. Może nawet boją się go nadal. Maria Grzybowska, przewodnicząca klubu, jest poruszona, gdy o tym mówi. Po utworzeniu pięciu sekcji problemowych rozesłali do szkół listy z propozycją, by ci, którzy robią coś ciekawego — wpisać się na nie. Zgłoszeń było zaskakująco mało. Zapytano więc dyrektorów szkół, czy naprawdę w ich zespołach nie ma ludzi wybijających się? Jeden przez drugiego wymieniali nazwiska. Byli wśród nich autentyczni nowatorzy, ale nie chcieli rozgłosu. Może byli „wyciszani” przez koleżeńskie zespoły? A zarządowi klubu chodziło o „odkrycie” nowatorów dla całego szkolnictwa, pokazanie ich dorobku i wykorzystanie w szkoleniu zawodowym nauczycieli.

Chcieli przy tym upiec drugą pieczęć. Inspektorka oświaty w Gnieźnie, Halina Ostrzycka, rozmowie z nami zwracała uwagę na spadek autorytetu nauczyciela. Uczniowie, a co gorsza także absolwenci, mówią po prostu, że chodzą czy chodzili do szkoły numer... Ta anonimowość martwi jednych, a co bardziej wrażliwych głęboko frustruje. Tak chciałoby się usłyszeć o szkole dyrektora Kowalskiego i o tym, że uczy w niej znakomita polonistka, pani Nowakowa... Niektórzy liczą na to, że autentyczny ruch nowatorstwa pomoże z czasem w odbudowie nauczycielskiego autorytetu. Ale na to trzeba czasu. Incydentalne przypadki przekazywania doświadczeń kolegom trzeba przekształcić w masowy ruch umysłowy, który podniesie na wyższy poziom dydaktykę i wychowanie. Bo nic tak nie przemawia, jak przykłady.

Mając to na uwadze, zorganizowano spotkanie nauczycieli nauczających w Gnieźnie przedmiotów praca-technika. Jan Szybiak, jeden z moich rozmówców, zaprezentował wówczas własnego pomysłu pomoce do nauczania radiotechniki w klasie VIII. Pudełko, kryjące w sobie zmyślnie zaprojektowane układy, to cała epopeja. Koszt tego zestawu wyniósł około 3 tys. złotych. Można go wykonać wspólnie z młodzieżą. CEZAS oferował o wiele gorszą pomoc, mniej funkcjonalną, za 20 tys. zł, ale w sklepie i tak jej nie ma.

Autor postanowił więc upowszechnić swój pomysł i zwrócił się do Ośrodka Badań Pomocy Naukowych przy ul. Śniadeckich 17

w stolicy. Dokumentację przesłał w marcu. Mija listopad i odpowiedzi nie ma. Nie chodzi mu o honorarium od producenta — powiedział w rozmowie. Rzecz w tym, by nauczyciele mieli co wziąć do ręki. Ile takich pomysłów utonęło w biurkach „rzeczoznawców”?

Podobne spotkanie zorganizowali matematycy, a swoje pomoce do nauczania nowego programu matematyki w klasie VIII prezentował drugi mój rozmówca, Zbigniew Kujawski. To on jest m.in. autorem dwóch książeczek zawierających wielopozycyjowe zestawy zadań na klasówki dla klas od IV do VIII. Na te publikacje, wydane gospodarczym sposobem, nauczyciele polują od dwóch lat. Poradnik zgłoszony został do WSiP w styczniu br. Uzyskał aprobatę. Cóż z tego, skoro może się on okazać nie wcześniej niż za trzy lata. Kolejne Kujawskiemu przyznano specjalną nagrodę ministra oświaty (której zresztą do połowy listopada jeszcze mu nie przekazano), ale laureat wolałby, aby z jego pomysłu miało pożytek szersze grono nauczycieli matematyki.

Dzięki Krystynie Luczak i Markowi Szóstakowi mieli też swój dzień uczniowie klas III gnieźnieńskich podstawówek. Ta para specjalistów nauczania początkowego przygotowała interesujący program dwóch olimpiad: ortograficznej i matematycznej. W obu przypadkach wykorzystano komputery. Była to świetna zabawa, uczniowie bowiem po wykonaniu zadań otrzymywali komunikat wraz z oceną i liczbą popełnionych błędów oraz wydruk poprawnie napisanych wyrazów. W przypadku matematyki ekran komputerowego monitora ukazywał błędne działania i sposób, w jaki należy je poprawić. Na końcu komputer wystawiał ocenę. W drodze jest druga wersja olimpiad. Pierwsza została przekazana do oceny Wojewódzkiej Radzie Postępu Pedagogicznego.

APETYT ROŚNIE

Apetyt nowatorów z Gniezna wyraźnie rośnie. Lata czekali na obiecaną przez resort oświaty testy sprawdzające wiadomości. W końcu powiedzieli — dość! Przygotowali własne, uzgadniają ich jakość z metodykami. Do kwietnia 1988 prace mają być zakończone, a w maju szkoły otrzymają dokumentację, aby w końcu roku szkolnego można było zbadać stan wiadomości. Noszą się też z zamiarem stworzenia banku testów.

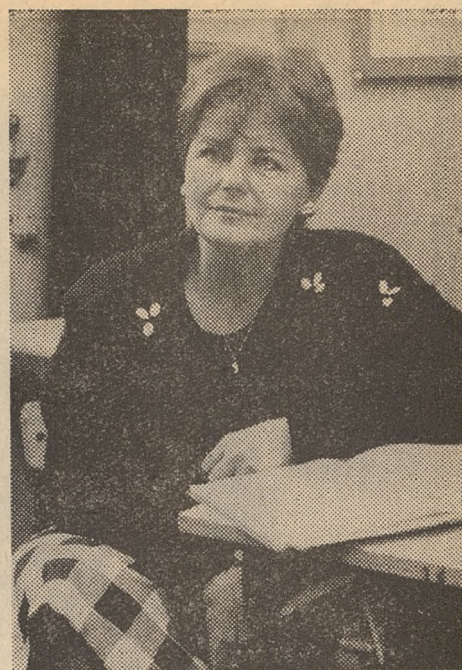
Solą w oku członków klubu nowatorów były marnujące się konspekty lekcji, przygotowywane przez ubiegających się o stopnie specjalizacji zawodowej oraz uczestników zespołów samokształceniowych. Ich autorzy wkładają w opracowanie ogromny wysiłek, tymczasem niemal wszystkie lądowały w osobistych archiwach. Postanowiono je zebrać, powielić i upowszechnić.

Ostatnio poprawili się wszystkim humor. Klub otrzymał skromne pomieszczenie w Szkole Podstawowej nr 4 (właśnie tam byliśmy ich gośćmi). Dziś każdy przewodniczący sekcji problemowej ma klucz od pomieszczenia i może w ustalonym terminie gromadzić kolegów. Do dyspozycji jest też telefon.

Klub gnieźnieński nie jest w województwie jedynakiem. Podobne, choć może bardziej okrzepłe ośrodki istnieją w Śremie, Wrześni, Obornikach, Szamotułach, Środzie, Nowym Tomyślu. Do Śremu nie dołączyliśmy dotrzeć, ale do Poznania przyjechał na spotkanie z nami kol. Bogdan Figaniak, prezes tamtejszego oddziału ZNP,



Krystyna Luczak.



Maria Grzybowska.



Zbigniew Kujawski.



Jadwiga Kalugowa.

od kilku kadencji członek Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego. Klub śremski był bardzo aktywny w latach 1970—80. Po wydarzeniach lat osiemdziesiątych nie bez trudu udało się obudzić go do życia. Wystartował po raz drugi przed dwoma laty i skupia dziś 79 członków w czterech sekcjach problemowych. Prowadzą różnorodną działalność, a nauczyciele za swoje nowatorskie pomysły otrzymali siedem wyróżnień indywidualnych i pięć zespołowych w województwie oraz trzy nagrody z Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego. Borykają się niestety, z dużymi kłopotami materialnymi.

PODGLĄDANIE OD KULIS

Kluby stanowią ważne, ale nie jedyne ogniwa wielkopolskiego ruchu innowacyjnego. Koordynatorem jest wspomniana już rada wojewódzka, której przewodniczy Jacek Szambelan, na co dzień dyrektor Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej. Dzięki przemilej koleżance Jadwidze Kalugowej, sekretarzowi WRPP, mieliśmy możliwość zajrzeć za kulisy tej instytucji, która liczy już sobie 22 lata.

Rada przez wiele lat była jedyną w kraju. Ruch, któremu patronowała, był od początku i jest do dziś całkowicie społeczny. Nie ma tu żadnej biurokracji, a cały personel stanowią dwie panie na pół eta-

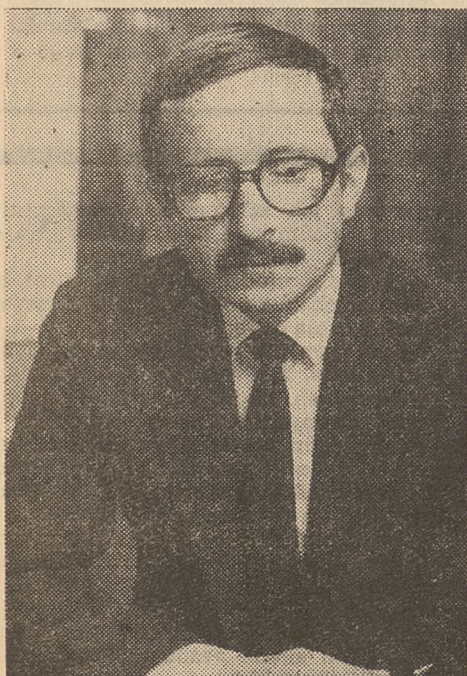
tu. Do dziś ten liczący 33 osoby zespół (13 w prezydium) różni się od pozostałych w kraju tym, że jest ciałem całkowicie niezależnym od systemu związanego z placówkami ODN. Skład tego gremium został tak dobrany, że nie musi ono tylko formułować życzeń i kierować ich pod określonym adresem, lecz może podejmować decyzje rozstrzygające. Finansuje planowane prace kuratorium oświaty, a wyniki upowszechnia ODN. Systematycznie ukazuje się także publikacja „Z doświadczeń nauczycieli poznańskich”.

W doskonalonym przez lata modelu ma swoje ważne miejsce biblioteka pedagogiczna. Nowator może tam zamówić m.in. serwis bibliograficzny i otrzymuje go pod domowym adresem w terminie około dwóch tygodni. ZNP od lat ułatwia kontakty inspirowane częścią działań, dba o przychylną atmosferę w zespołach nauczycielskich i umożliwia działalność w lokalach prowadzonych przez związek klubów. Tam odbywają się wystawy, konkursy, spotkania sprzyjające symbiozie środowisk.

Główny nurt działań WRPP koncentruje się w zasadzie wokół dorocznych konkursów. Można zgłaszać nowatorskie działania i opracowania ze wszystkich dziedzin praktyki oświatowej, ale co jakiś czas rada rekomenduje w regulaminie potrzebę podejmowania wysiłków w określonych dziedzinach. Co rok wpływa średnio 90-100 zgłoszeń. Po analizie i recenzjach, w listopadzie następuje finał. Obserwowaliśmy zresztą przygotowania do tego uroczystego momentu.

Często ogłaszane są zamknięte konkursy tematyczne. Ostatnio rada — wraz z Wydziałem Gospodarki Wodnej i Ochrony Środowiska, Polskim Klubem Ekologicznym i Ligą Ochrony Przyrody — zwróciła się z propozycją opracowania zasad ekologicznego wychowania młodzieży. Dla zwycięzców konkursu przygotowano wysokie nagrody.

Placówki lokalne, takie jak np. wspomniany klub w Gnieźnie, mają charakter autonomiczny i powstają z inicjatywy zainteresowanych. Natomiast w Poznaniu działa Wojewódzki Klub Nauczycieli Nowatorów im. Ewarysta Estkowskiego. Prowadzi on działalność wąsko, tematyczną poprzez z góry określone i powoływane do realizacji danego tematu grupy osób. W tych gronach



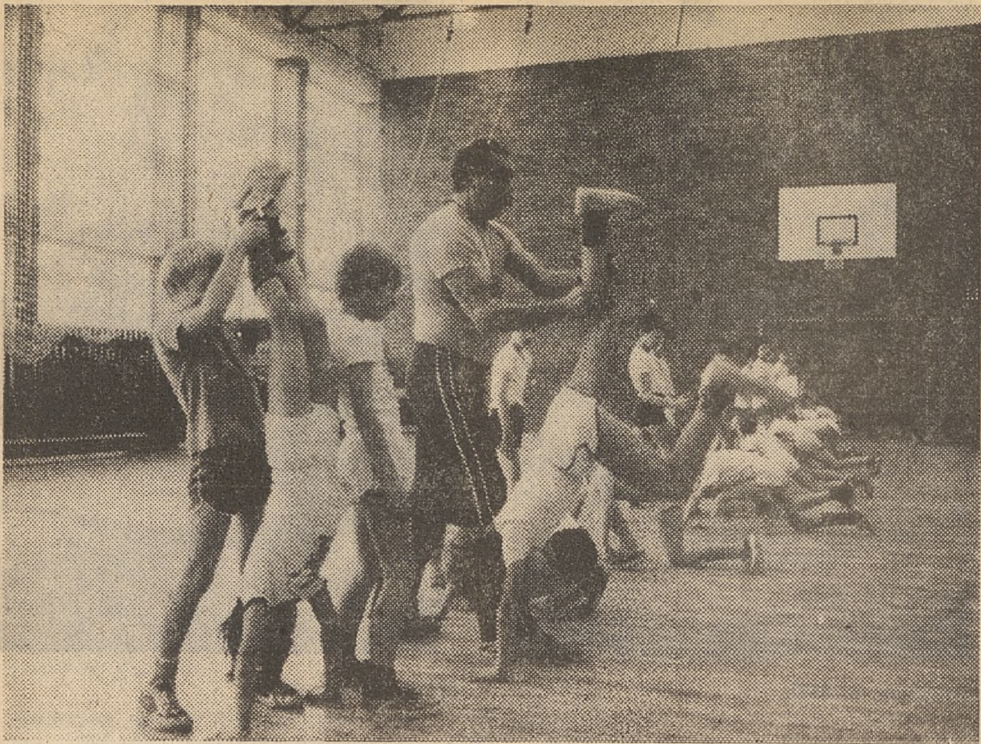
Bogdan Figaniak.



Jan Szybiak.



Marek Szustak.



W SZKOLE

TU CHCE SIĘ BYĆ

Przestronne hale o ścianach przeszklonych lub wyłożonych klinkierem (co ważne — fachowcy mówią, że „nie do zdarcia”). Specjalna sala, gimnastyczna dla dzieci z klas I—III; ogromna, kilkakrotnie większa od przeciętnej sala, a właściwie hala gimnastyczna dla uczniów starszych. Wyżej specjalny balkon, z którego można obserwować rozgrywki sportowe. A także specjalna salka do ćwiczeń kompensacyjno-korekcyjnych; tutaj likwiduje się wady postawy; wystające łopatki, krzywe kręgosłupy. Wszędzie drabinki, materace, specjalne wykładziny, że o innych sprzętach nie wspomnę. Szatnie, natryski...

Zazdrość może budzić biblioteka. Przeciętna „tysiąclatka” może o takiej tylko marzyć. Znowu przestronność rzuca się w oczy. Trzy pomieszczenia, tomy poukładane na nowitkach regałach. Czytelnicy są obsługiwani przez trzy bibliotekarki, z których każda dysponuje pełnymi kwalifikacjami. W widocznym miejscu stoją katalogi. Tuż obok wspaniała czytelnia, z której jednorazowo mogą korzystać 32 osoby. Wszędzie estetyczne stoliki i krzesła.

Projekt budynku należy do typowych, mieszczących się w normach budżetu przewidzianego na budowy szkół. Składa się z czterech części: dydaktycznej, rekreacyjnej, żywieniowej i socjalnej. Część dydaktyczna była gotowa w 10 miesięcy, a pozostałe — w 2 lata później. To jest coś!

Pierwszy dzwonek w Szkole Podstawowej nr 17 w poznańskim osiedlu im. Bolesława Chrobrego zabrzmiał 1 września 1985 roku.

Dyrektorka szkoły — **Domicela Antoniewicz**, mówi, że patronat Poznańskiego Kombinatoru Budowlanego w znacznym stopniu przyczynił się do tego — jak na nasze warunki — błyskawicznego tempa. Ów kombinat był wykonawcą budynku, a prawdziwym opiekunem jest do dzisiaj „doposażając” go w nierzadko kosztowne urządzenia i pomoce. W zamian pracownicy zakładu — z jego dyrektorem **Aleksandrem Borowskim** raz w tygodniu korzystają ze świetnie wyposażonej sali gimnastycznej.

Równie dobrze układa się współpraca z komitetem osiedlowym i sportowym klubem „Olimpia”. Nie dziwnego, że mając taką bazę, szkoła pokusiła się od tego roku na otwarcie dwóch klas (od IV poczynając) o profilu lekkoatletycznym. Na pobudzenie sportowych ambicji niemały wpływ ma także puchar — dar od wybitnej polskiej lekkoatletki, Ewy Kasprzyk. Znana biegaczka zdobyła go podczas mistrzostw Europy we Włoszech. Dziś jest on pucharem przechodnim, przekazywanym klasie o

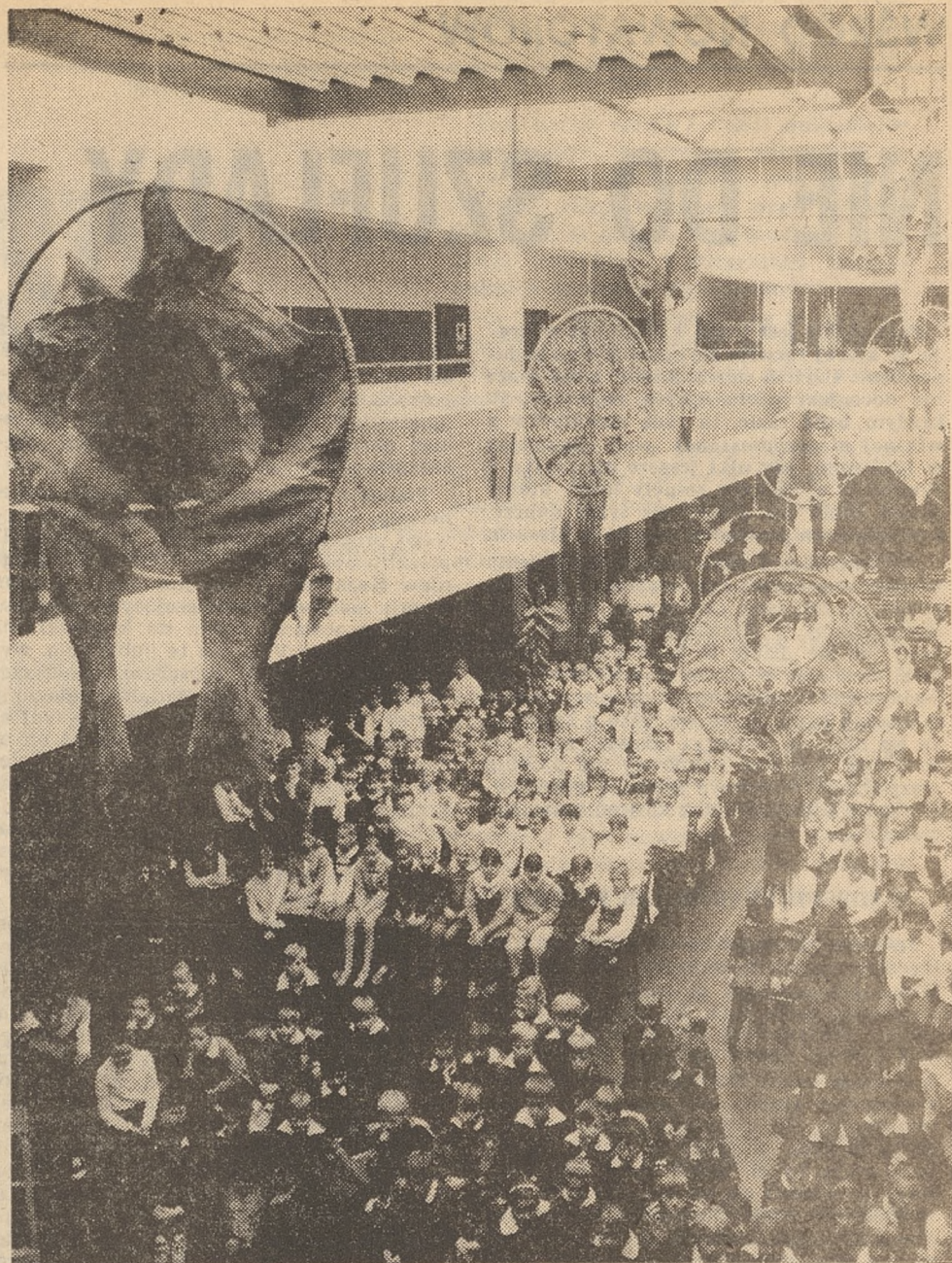


najlepszych wynikach sportowych. A która z klas nie chciałaby go zdobyć...

W holach, zwanych rekreacyjnymi, nie ma tłoku, zgiełku, tak charakterystycznych dla „normalnych” podstawówek. Tu naprawdę są warunki do relaksu! Wszyscy pedagodzy dysponują pełnymi kwalifikacjami. Czysta oś w tym ogromnym budynku utrzymuje 13 sprzątarek. I to wzdłuż.

Życie tętni tu cały tydzień. W soboty odbywają się normalne zajęcia dydaktyczne. To konieczność, zwłaszcza, że codziennie pracuje się tu na dwie zmiany. Tutajsi pedagodzy pragną, aby ich podopiecznych pochłaniał nie tylko sport. Zaczynają współpracę z poznańskim Teatrem Nowym, prowadzą różne kółka zainteresowań: polonistyczne, plastyczne, muzyczne, taneczne... Regularnie odbywają się próby chóru. Chętnych nie brakuje, zwłaszcza, że ten nowoczesny budynek podoba się wszystkim. Tutaj po prostu chce się być...

BOŻENA SZCZYPIŃSKA



Byliśmy również w nowej szkole na Osiedlu Jana III Sobieskiego w Poznaniu. Powstała poza planem, z inicjatywy pracowników budownictwa. Blok dydaktyczny był gotowy w ciągu zaledwie pół roku i od września trwają już w nim zajęcia. Nietypowe meble, kolorowe wykończenie, dbałość o szczegóły, ciekawe rozwiązania plastyczne, jakie tu zastosowano — pokazują, że szkoła wcale nie musi być szara, ponura czy niefunkcjonalna...



Jednocześnie ze szkołą na Osiedlu Jana III Sobieskiego oddano do użytku nowoczesny Dom Nauczyciela, w którym w komfortowych M-3, M-4 i M-5 zamieszkało 20 rodzin.

Od redakcji:

W naszych notesach pozostało jeszcze sporo ciekawych informacji o działalności związkowej i oświatowej w Poznaniu i Gnieźnie. Postaramy się je wykorzystać w kolejnych numerach „Głosu”.

NIE DO SZUFLADY

CD z STR. 7

8 GŁOS NAUCZYCIELSKI

honorowani są przede wszystkim nauczyciele nowatorzy laureaci Medali im. E. Estkowskiego. Przykładem może być giełda komputerowa, gdzie zbierają się zainteresowani medaliści oraz nauczyciele mający do wymiany programy komputerowe. Ponadto organizowane są spotkania w oświatowych placówkach innowacyjnych celem zapoznania się z ich dorobkiem oraz wymiany doświadczeń. Klub planuje też sesje wyjazdowe, m.in. do Łodzi, celem zapoznania się z osiągnięciami nowatorów ze szkół zawodowych oraz do Wrocławia, gdzie w centrum zainteresowania znajduje się „Wrocławska szkoła przyszłości”.

JAK POKONAĆ RAFY?

Ruch nowatorów ma też swoje rafa, a jego animatorzy — troski. Wszyscy zwracali naszą uwagę na system wyróżniania ludzi pełnych twórczego niepokoju. Od ra-

dy wojewódzkiej mogą oni otrzymać dyplom oraz nagrodę rzeczową w postaci porcji dobrych książek. Kurator może ich uhonorować nagrodą i wyróżnieniem. Szczególnie aktywni stają się kawalerami wysoko cenionego Medalu im. E. Estkowskiego. W założonej w Poznaniu Księdze Zasłużonych dla Nowatorstwa i Postępu Pedagogicznego jest dotychczas 19 wybitnych. Każdy z nich ma dekoracyjny wypis z tej księgi. Najlepsi w dorocznych konkursach mają szansę na otrzymanie nagrody KRPP, a także ministra.

Ale co zrobić z ludźmi którzy systematycznie, przez lata, zgłaszają cenne pomysły? Rada wojewódzka wystąpiła z wnioskiem o utworzenie funduszu postępu pedagogicznego. Kurator oświaty obiecał w 1988 r. wydzielić z budżetu pewną sumę pieniędzy do dyspozycji WRPP. Inicjatorzy założyli też konto bankowe, na które wpłynęły pierwsze wpłaty. Rozważają możliwość np. wykupu testów od nowatora i

sprzedaży ich szkołom z przeznaczeniem zebranych sum na finansowanie ruchu nowatorstwa.

Komisje specjalistów mają od lat problemy z orzekaniem, co jest nowatorstwem. Spory bywają ostre.

Mimo tych przeszkód, nowatorzy dobrze służą szkole. Ten ruch zachęca skromnych i nieśmiałych. Ludzi z inicjatywą grupuje wokół pewnych ważnych idei. Staje się powoli zaporą przeciw marazmowi, co z czasem może przyczynić się do podniesienia autorytetu nauczycielstwa. W niektórych miejscowościach powstały już prawie zagłębia innowacyjne. Są szkoły promieniujące, jak np. Zespół Szkół Łączności czy szkół elektrycznych w Poznaniu, chemicznych w Starołęce. Są też miejsca nijakie, żeby nie powiedzieć — białe plamy. Wspólnymi siłami próbują je wymazać z mapy Wielkopolski.

JERZY KRAŚNIEWSKI

JEST WIELE DO ZROBIENIA

CD ZE STR 1

dług zasady podwójnego podporządkowania oraz podwójnej odpowiedzialności za funkcjonowanie oświaty — władz centralnych i lokalnych, co szczególnie w latach kryzysu gospodarczego nie bardzo nam wychodzi. Odczuwamy więc trudności kadrowe w administracji oświatowej, kłopoty z organizacją nadzoru pedagogicznego, który jeszcze nigdy nie był tak mało wydolny, jak obecnie.

Sytuacja ta zmusza do eksperymentalnego poszukiwania nowych rozwiązań w ramach obowiązujących przepisów (eksperymenty: siedlecki, krośnieński, rzeszowski, lubelski) i podejmowania prób podnoszenia jakości i skuteczności nadzoru pedagogicznego w gminnej oświacie w funkcjonujących w woj. krośnieńskim rejonowych ośrodków nadzoru i doradztwa pedagogicznego. Prawdą jest, iż mimo osiągnięcia pozytywnych wyników we wspomnianych eksperymentach, nie udaje się uniknąć komplikacji i trudności ze względu na niekorzystne regulacje prawne. Celowo piszę bardzo ogólnie o tych sprawach, gdyż szczegóły i obszernie uzasadnienia znaleźć możemy w wielu poważnych publikacjach, wywiadach oraz oficjalnych wystąpieniach (np. NIK), a przede wszystkim w ustaleniach resortowej komisji do spraw usprawniania systemu zarządzania oświatą. Wszędzie ukazuje się niedomagania obecnego systemu zarządzania oświatą i postuluje nowelizację przepisów prawnych.

W naszą tradycję oświatową wrosła, od czasów Komisji Edukacji Narodowej cen-

ralna władza oświatowa, która cieszyła się przeważnie wysokim autorytetem w społeczeństwie i w środowisku nauczycielskim. Trzeba mieć nadzieję, że tradycje te podtrzyma i wzbogaci powołane parę tygodni temu Ministerstwo Edukacji Narodowej. W tej sytuacji wydaje się, że zdecydowanego wsparcia wymagają te głosy, które nawołują do ratowania doświadczonych ekip administracji oświatowej. Ulegają one dezintegracji w wyniku niekorzystnego usytuowania dokonanego kilka lat temu przesunięcia do pragmatyki urzędniczej. Przywrócenie pracownikom pedagogicznym administracji oświatowej utraconych uprawnień z Karty Nauczyciela byłoby (tak uważa większość znawców problemu) owym pożądanym zabiegiem ratunkowym. Albowiem nie wszystko co nowe, musi być lepsze od starego, a skoro nie jest lepsze, nie trzeba się wstydić powrotu do poprzedniego stanu rzeczy i stan ten, gdy zajdzie potrzeba doskonalić.

Przed dwoma laty zlikwidowany obecnie resort oświaty i wychowania podjął wysiłek porządkowania spraw w dziedzinie zarządzania oświatą, od szkoły poczynając. Celem było wzmocnienie pozycji dyrektora w procesie kierowania szkołą we współdziałaniu z radą pedagogiczną. W toku szeregu konsultacji w środowisku oświatowym wypracowano nowy status dyrektora szkoły, regulamin rady pedagogicznej, a także regulamin określający zasady podziału specjalnego funduszu nagród dla nauczycieli oraz zasady i kryteria ich przyznawania.

Powstały więc zaledwie kilka miesięcy temu niezwykle ważne akty normatywne, które od pierwszego września kształtują w nowy sposób życie i funkcjonowanie szkoły. Idea cenna i wzniosła, tylko jaki wyraz znalazła w praktyce życia codziennego? W jaki sposób podejście do wysiłku i dalszych zamierzeń poprzedników kierownictwa resortu edukacji narodowej? Czy nie czekając na efekty świeżo wprowadzonych zmian na szczeblu szkoły zechce wprowadzić własne zmiany, czy też obdarzy zaufaniem dokonania oświatowe i skupi się na konsekwentnym ich wdrażaniu, przenosząc porządkowanie sfery zarządzania ze szczebla szkoły na gminę i wyżej?

Nie ulega wątpliwości, że sporo wysiłku wymagał będzie proces wdrażania wspomnianych uprzednio zarządzeń. Wieleletnie przyzwyczajenia mogą być siłą wypaczającą sens wprowadzonych zmian oraz barierą dla postępu. Tu i ówdzie mówi się, że specjalny fundusz nagród dyrektora szkoły zamierza się dzielić według zasady „każdemu po równo”, a do nagród ministra i kuratora typować według ustalonego przez lata klucza. Takie podejście do nowych ustaleń przekreślić może ich głęboki sens już na samym starcie. Dlatego, zanim znacznie sprawnie funkcjonować we wszystkich szkołach i placówkach opiekuńczo-wychowawczych mechanizm współdziałania dyrektora z radą pedagogiczną, wyzwalać musimy poczynienia zgodne z duchem idei zawartych w tych zarządzeniach. Rzecz oczywista, że mam tu na myśli te placówki, w których świadomie bądź nieświadomie wypacza się motywacyjne aspekty nagradzania nauczycieli.

U progu drugiego etapu reformy gospodarczej i nadchodzących w naszym kraju przeobrażeń trzeba wyraźnie uprzytomnić sobie fakty, leżące u źródeł obecnego stanu. Powojenne roczniki nauczycieli uparcie dążyły do osiągania coraz wyższych kwalifikacji zawodowych. Temu osobistemu dążeniu ludzi towarzyszył gdzieś od przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, szkodliwy proces deprecjacji wszystkich, co w oświacie i w każdej innej dziedzinie miało uprzednio wysoką rangę.

Gmatwało się przy tym niemal z roku na rok uporządkowane dawniej życie szkoły, a społeczne uznanie dla tejże instytucji i stanu nauczycielskiego przekształciło się w powszechną nieakceptację zachodzących w niej zmian.

Wielu nauczycieli stawia sobie pytanie, czy wszystkiemu jest winne masowe upowszechnianie oświaty, które realizować przyszło w trudnych warunkach gospodarczych? Upowszechnienie oświaty, nauki i kultury jest przecież ustrojowym dobrodziejstwem, którego nie sposób kwestionować, tylko czy temu procesowi musiały towarzyszyć negatywne zjawiska uboczne? Czy oświata, nawet w takich warunkach gospodarczych jak nasze, musiała okresowo schodzić poniżej przyzwoitego poziomu. Tymczasem do jego utrzymania niezbędne było ukształtowanie na choćby średnim tylko poziomie plac nauczycielskich i odrobina troski o zapewnienie mieszkań nauczycielom wiejskim. Pochopnie jednak zrezygnowano z zaspokojenia tych dwóch potrzeb oświatowych. Plące nauczycielskie świadomie spychano na najniższy szczebel drabiny uposażeniowej, a o mieszkania kazono dbać sołtysowi. Taki stan rzeczy musiał doprowadzić w końcu do sytuacji kadrowej, której wyznacznikiem są: feminizacja zawodu, dysproporcje w zakresie kwalifikacji pedagogicznych nauczycieli oraz niedobór kadr spowodowany dodatkowo nierzetelnym bilansowaniem potrzeb, odpływem absolwentów uczelni pedagogicznych do innych zawodów z racji niskich płac i braku mieszkań. Doszukiwanie się przyczyn kryzysowej sytuacji w pragmatyce zawodowej — Karcie Nauczyciela — jest chwytem propagandowym na użytek chwili.

Nie są to wcale odkrywcze stwierdzenia. Mówiono i pisano o tym przy różnych okazjach. Powtarzam je tylko dlatego, iż obecnie przymierzanie się do II etapu reformy stwarza kolejną okazję do przypomnienia tych oczywistych prawd.

TADEUSZ BLECHARCZYK
Krosno

DO WSZYSTKICH ODDZIAŁÓW ZNP

Zarząd Główny ZNP, Krajowa Rada Kultury Fizycznej oraz „Głos Nauczycielski” ogłaszają dla wszystkich Oddziałów ZNP

WSPÓŁZAWODNICTWO!

w organizacji naszych imprez sportowo-rekreacyjnych dla wszystkich pracowników oświaty i wychowania oraz członków ich rodzin.

Celem współzawodnictwa jest zachęcenie do podejmowania stałych inicjatyw na rzecz zapewnienia pracownikom oświaty i wychowania oraz członkom ich rodzin

warunków do aktywnego wypoczynku oraz integracji środowiska związkowego.

Współzawodnictwo trwa od 1 stycznia 1988 roku do 30 maja 1989 roku.

Zgłoszenia
Zarządy Oddziałów ZNP zgłaszają swój udział we współzawodnictwie do Zarządów Okręgów ZNP do 30 grudnia br. Zarządy Okręgów ZNP przekazują do Zarządu Głównego ZNP — Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP — w terminie do 31 stycznia 1988 roku — wykazy oddziałów uczestniczących we współzawodnictwie.

Ocena
Zarządy Oddziałów ZNP — w terminie do 15 września 1988 i 15 maja 1989 — przysyłają pod adresem macierzystych okręgów sprawozdanie z zorganizowanych imprez. Powinno ono zawierać: wykaz imprez i

konkurencji, liczbę uczestników w tym członków rodzin, procentowy udział członków ZNP w imprezie.

Oceny współzawodnictwa na szczeblu wojewódzkim dokonują Zarządy Okręgów ZNP — Okręgowe Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP oraz filie OUPIS przyznając nagrody i wyróżnienia.

W ocenie należy brać pod uwagę następujące kryteria:

- ilość zorganizowanych imprez świadczących o wysiłku organizacyjnym oddziałów ZNP;
- masowy i rodzinny charakter imprez;
- różnorodność konkurencji i dyscyplin;
- procentowy udział członków ZNP w imprezach (siedziba i wielkość oddziału, dzielnica, miasto-gmina, gmina)

Sprawozdawczość
Zarządy Okręgów ZNP w terminie do 10 czerwca 1989 r. przysyłają pod adresem ZG ZNP — Wydział Pedagogiczny — wniosek do nagrody bądź wyróżnienia jednego Oddziału, który osiągnął najlepsze wyniki. Do wniosku należy dołączyć sprawozdanie wytypowanego Oddziału ZNP. Prezydium Krajowej Rady Fizycznej i Turystyki w terminie do 20 czerwca 1989 roku rozpatrzy nadesłane wnioski, zaproponuje nagrody i wyróżnienia, przedstawi propozycje do zatwierdzenia na Plenum Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki.

Nagrody i wyróżnienia na szczeblu centralnym.

Przewiduje się następujące nagrody i wyróżnienia:

- Za pierwsze miejsce:** puchar przechodni prezesa Zarządu Głównego ZNP oraz 150 tysięcy złotych.
- Za drugie miejsce:** puchar przechodni redaktora naczelnego „Głosu Nauczycielskiego” oraz 130 tysięcy złotych.
- Za trzecie miejsce:** 110 tysięcy złotych
- Za czwarte miejsce:** 100 tysięcy złotych
- Za piąte miejsce:** 90 tysięcy złotych.

Przewiduje się również przyznanie 5 wyróżnień po 50 tysięcy złotych.

Jury zastrzega sobie inny podział nagród.

Krajowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP proponuje przeznaczyć 75 proc. przyznawanych kwot na zakup sprzętu sportowego i turystycznego. **Podsumowanie współzawodnictwa i wręczenie nagród nastąpi na Ogólnopolskim Zlocie Turystycznym ZNP w 1989 roku.**

**ZARZĄD GŁÓWNY ZNP —
KRAJOWA RADA KULTURY
FIZYCZNEJ I TURYSTYKI ZNP
REDAKCJA „GŁOS NAUCZYCIELSKI”**



HENRYKA WITALEWSKA

SZACHY I KORONA

Szkoła radziecka, która — jak na razie — pozostaje daleko w tyle za przeobrażeniami dokonującymi się obecnie w ZSRR, stanęła w ogniu ostrej krytyki. Przede wszystkim — jak to już podkreślaliśmy niedawno na łamach „Głosu”, zwłaszcza w artykułach Władimira Matwiejewa „Dlaczego nasza reforma buksuje?” (nr 28) i Mariana Bybliuka „Bojownicy przebudowy” (nr 37), a także w korespondencji niżej podpisanej pt. „Stare i nowe” (nr 41) — krytykowane są władze oświatowe oraz Akademia Nauk Pedagogicznych. Jednocześnie jednak obserwuje się niezwykle zainteresowanie prasy i telewizji nowatorstwem pedagogicznym, reformatorskim ruchem oddolnym, który kruszy stare nawyki i przyzwyczajenia. Wiktor Szatałow z Doniecka, J. Iljin z Leningradu, N. Palyszew z Odessy... Nazwiska nauczycieli-nowatorów, pedagogów twórczych, poszukujących znane są tu dziś — przede wszystkim za pośrednictwem małego ekranu — nie tylko szerokim rzeszom wychowawców.

Podczas mego pobytu w Tbilisi przygotowywano właśnie konferencję, na którą mieli zjechać najbardziej twórczy pedagodzy z wszystkich zakątków Gruzji. Jakkolwiek nie byłem na tym spotkaniu — dwa dni wcześniej odlatywałam bowiem do Moskwy, poznałam przecież najgłośniejszego dziś pedagoga gruzińskiego, prof. Szalwę Amonaszwilę oraz współpracujących z nim nauczycieli. A także innych nietuzinkowych wychowawców, spośród 110 tys. nauczycieli, republiki gruzińskiej.

Lamara Margielaszwilli jest dyrektorką Średniej Szkoły nr 53 w Tbilisi. Jest pedagogiem o ogromnym doświadczeniu i dużym autorytecie. Już sam jej wygląd wzbudza respekt. A także sympatię. Bardzo elegancka, uśmiechnięta, zwracająca się do dzieci po imieniu, o czym mogłam się przekonać wielokrotnie. A szkoła, którą kieruje, jest duża, liczy ponad 1500 uczniów...

Rozmowa dotyczy, oczywiście, przede wszystkim przeobrażeń, jakie można zaobserwować — mimo wszystko — w radzieckim szkolnictwie. — Dawniej ważne było u nas przede wszystkim nauczanie, wychowanie zajmowało dalsze miejsce, teraz odwróciła się — a przynajmniej postulowane jest, by się odwróciła — hierarchia ważności... Jest to jednak piekielnie trudne. Wszelkie zmiany w szkole trzeba bowiem wprowadzać bardzo ostrożnie — mówi Lamara Margielaszwilli, Szkoła jednak, że jako dyrektor — nie mogę w dalszym ciągu przyjąć do pracy tego, kogo chcę... Wiadomo przecież: wszelkie poczynania szkoły zależą przede wszystkim od nauczyciela.

Dlatego tak ważny jest obecnie ów oddolny ruch nowatorski pedagogów torujący drogę nowemu. I zielone światło, jakie zapalono dla oryginalnych metod i pomysłów. Dla nieprzeciętnej indywidualności wychowawcy.

Dyrektorka Margielaszwilli z zainteresowaniem czyta o poczynaniach nowatorów, którym „Uczitelskaja Gazieta” poświęca ostatnio tak dużo miejsca. Jest pełna uznania dla ich odkrywczości i inwencji. Nie podziela jednak przekonania redakcji, że szerokie upowszechnianie ich metod jest uniwersalnym rozwiązaniem.

— To, co robi Szatałow (przypomnijmy: twórca metody nauczania, dzięki której można skrócić okres nauki w szkole średniej do 9 lat) bardzo mi się podoba i budzi moje ogromne uznanie, ale czy można powtórzyć Szatałowa? Czy nie będzie to w niektórych przypadkach tylko karykaturą? Najważniejsza jest przecież osobowość — a tej nie można skopiować ani naśladować — mówi Lamara Margielaszwilli. — To dobrze, że wielu nauczycieli jeździ do Doniecka, by poznać jego metody i samego mistrza, inspiracje są niezwykle cenne, ale tylko twórcze indywidualne poszukiwania, tylko rozwiązania harmonizujące z każdym z nas, wychowawców, mają istotną wartość.

Jeszcze tego samego dnia poznaję w tbiliskiej Średniej Szkole nr 161 nauczyciela, do którego znakomicie pasują te słowa. To Aleksander Kalandadze — nauczyciel zawodu, zasłużony pedagog Gruzjińskiej SRR. Współautor „Programu nauczania artystycznej obróbki drewna na lekcjach pracy” oraz książki „Koło artystycznej obróbki drewna”. Przede wszystkim — twórca imponującej szkolnej galerii rzeźb i wyrobów z drewna, których autorami są dzieci. Podczas swych dziennikarskich wędrówek widziałam już — i w kraju i poza granicami — sporo muzeów szkolnych, tak oryginalną, imponującą (w sumie ponad 1000 eks-

ponatów) galerię ujrzałam jednak po raz pierwszy! Pełne ekspresji maski, ogromne postacie wojowników, gruzińskich chłopów... Jak niezwykłą siłą — bądź też delikatnością — wyróżniają się te rzeźby. A powstają w niezwykle skromnych warunkach — w niewielkiej niczym się nie wyróżniającej pracowni szkolnej. Tylko temperatura tych lekcji jest niezwykła: pasja nauczyciela, jego nieustająca inwencja twórcza udziela się uczniom. Rodzą się więc nierzadko w tej pracowni dzieła, niezwykle: nie przeto dziwnego, że ich autorzy — uczniowie najrozsławniejszych klas — są często nagradzani liczącymi się medalami, a ich prace trafiają nie tylko na wystawy republikańskie i wszechzwiązkowe, ale także zagraniczne. Jak słyszę od dyrektorki szkoły nr 161 — Londy Szaburiszwilli ekspozyty z tego muzeum prezentowane były m.in. w Bułgarii, Rumunii, Japonii, Kanadzie, Meksyku...

Najważniejsze źródło tych sukcesów to oczywiście, osobowość, talenty i umiejętności nauczyciela-pasjonata, niespokojnego ducha — Aleksandra Kalandadze. W każdym czasie szkoła potrzebuje takich pedagogów, w latach zaś przełomowych — szczególnie. Przecież głównie dzięki nim możliwe jest przezwyciężanie rutyny i schematyzmu. To oni mobilizują do poszukiwań i stawiania przed sobą niezwykłych zadań.

Prof. Szalwa Amonaszwilli już od wielu lat prowadzi eksperyment, ale dopiero od niedawna, gdy głębokie przeobrażenia w ZSRR zmieniły klimat wokół nowatorów, stał się popularny. I to nie tylko w Gruzji, ale w całym Związku Radzieckim — głównie za sprawą telewizji, poświęcającej ostatnio twórcom „żywej pedagogiki” dużo miejsca i uwagi.

Prof. Amonaszwilli — dyrektor Instytutu Pedagogicznego w Tbilisi opracował system pracy dydaktyczno-wychowawczej z klasami najmłodszymi, sprawdzony praktycznie w wielu szkołach. W kierowanym przez niego eksperymencie, który rozpoczął się w 1965 roku, uczestniczyło około 600 nauczycieli i pracowników naukowych. Obecnie system ten realizowany jest m.in. w Republikańskiej Szkole Eksperymentalnej w Tbilisi, stanowiącej swoiste laboratorium prof. Amonaszwilę, który — co trzeba szczególnie podkreślić — jest nie tylko teoretykiem, ale i praktykiem.

Właśnie w szkole tej, goszczącej ostatnio często nauczycieli z całego Związku Radzieckiego, poznaję prof. Amonaszwilę. Nie ma jednak zbyt wiele czasu. Wczoraj wieczorem wrócił z Moskwy, a na miejscu czeka na niego wiele arcypilnych spraw. Przekazuje więc nam — a jestem w towarzystwie koleżanki po piórze z „Uczitelskiej Gaziety” oraz dziennikarza z Ułan Bator — swym bliskim współpracownikom, do których należy przede wszystkim dyrektorka Republikańskiej Szkoły Eksperymentalnej — Mzijs Gwiłowa.

To właśnie od niej otrzymuję ostatnią książkę prof. Amonaszwilę „Kak żywotie dieti?” („Jak życie dzieci?”). Jest to kontynuacja poprzedniej publikacji pt. „Zdrastujutje, dieti” („Dzień dobry, dzieci”), poświęconej sześciolatkom chodzącym do „zerówki”. Zdaniem prof. Amonaszwilę, który interesuje się szczególnie spe-



W Republikańskiej Szkole Eksperymentalnej



Fragment galerii Średniej Szkoły nr 161

cyfiką pracy dydaktyczno-wychowawczej z sześciolatkami, proces nauczania i wychowania tych dzieci w szkołach musi przebiegać inaczej niż edukacja siedmiolatków. Podstawowym zadaniem klasy „zerowej” powinno być przygotowanie małego dziecka do roli ucznia, gdyż na ogół sześciolatek, mimo że uczy się w szkole, nie jest jeszcze uczniem w pełnym znaczeniu tego słowa. Właśnie klasa „zerowa” ma kształtować pozytywny stosunek dziecka do szkoły oraz motywację uczenia się. Zatem jednak pedagog gruziński podkreśla, że praca z sześciolatkiem musi mieć wymiar humanistyczny, a jej głównym celem jest rozwój osobowości dziecka. Ze treści i metody działań pedagogicznych powinny wynikać ze specyficznych cech fizycznych i psychicznych sześciolatka oraz potrzeb dziecka dominujących w tym wieku.

W książce „Kak żywotie dieti?” — prof. Amonaszwilli zajmuje się uczniami klas I i II. Napisana niezwykle prosto i sugestywnie, o czym świadczy już same tytuły rozdziałów i podrozdziałów: „On nie jest żadnym Robinsonem”, „Nasze złote ręce” czy „119 babć i dziadków”, czytana jest nie tylko przez nauczycieli, do których jest adresowana, ale także przez rodziców i oczywiście, dziadków.

Szczególną rolę przypisuje prof. Amonaszwilli cechom i predyspozycjom, jakimi powinni się wyróżniać nauczyciele pracujący z dziećmi najmłodszymi. Muszą to być najlepsi z najlepszych i tacy właśnie pracujący w Republikańskiej Szkole Eksperymentalnej.

Przede wszystkim Mzijs Czkonija. Jesteśmy właśnie na lekcji matematyki prowadzonej przez nią w klasie III. Młoda nauczycielka ma coś z maga, hipnotyzera, dyrygenta i aktora. Jest arcsugestywna, cały czas chodzi po klasie, jej ręce wykonują ustawiczne pełne ekspresji gesty, rozumiane znakomicie przez gromadkę wpatrzonych w nią trzecioklasistów. Podstawowe działania matematyczne stają się odkrywaniem niezwykłych tajemnic. Coraz to inny uczeń podchodzi do tablicy. Nauczycielka jest zawsze tuż obok niego... To pasjonująca, intelektualna zabawa i jednocześnie jakieś egzotyczne misterium (lekcja prowadzona jest w języku gruzińskim). Po kilkunastu minutach następuje krótki relaks: kilka prostych ćwiczeń gimnastycznych — i znowu powrót do niezwykłego świata matematyki... Przygoda z nią trwa 35 minut — tyle bowiem — w myśl metody prof. Amonaszwilę — trwa lekcja w klasach najmłodszych.

Giulii Diekanaszwilli — rzeźbiarka — uczy klasy najmłodsze plastyki. Lekcje odbywają się w specjalnie dla nich zorganizowanej

pracowni-galerii. Na wszystkich ścianach — kolorowe pełne fantazji malunki uczniów, a także wyróżniające się swoistym ciepłem portrety dzieci, wykonane przez ich nauczycielkę. Przypatruję się z ogromną ciekawością tym konterfektom — jako że nigdy jeszcze nie miałam okazji oglądać portretów uczniów namalowanych przez ich wychowawców, zawsze widywałam tylko podobizny pedagogów, kreślone przez dzieci...

Mzijs Loliszwilli — absolwentka Akademii Sztuk Plastycznych oraz trzyletniego fakultetu szachowego (a jest taki w Tbilisi!) prowadzi zajęcia pozalekcyjne, które stosunkowo rzadko można spotkać w szkole: uczy dzieci klas najmłodszych gry w szachy. Przy niziutkim stole dwoje maluchów pochyla się w skupieniu nad kolejną partią, nie zwracając najmniejszej uwagi na gości. — Bardzo lubię te zajęcia z siedmio- i ośmiolatkami — mówi Mzijs Loliszwilli — wykazują bowiem niezwykle zdolności i zainteresowania. Niedawno moi podopieczni rozegrali mecz z drużyną złożoną ze studentów zagranicznych studiujących w Tbilisi — i zwyciężyli...

Tak więc w Republikańskiej Szkole Eksperymentalnej wykorzystuje się najróżniejsze możliwości, by aktywizować intelektualnie najmłodszych i ukazywać w praktyce, że to, co wydaje się niemożliwe, jest jednak możliwe!

Ale nie tylko klasy najmłodsze tej szkoły mają tak niezwykłych nauczycieli. Uczący w klasach starszych wychowania plastycznego, Uszangi Londaridze jest absolwentem Akademii Sztuk Plastycznych i konserwatorium. Najpierw obserwowałam, jak prowadzi zajęcia w plenerze, tzn. czuwa nad „dziecięcymi dziełami” powstającymi wprost na asfalcie, a teraz jestem na jego lekcji w kl. V — w urzędzonej z fantazją, ale zupełnie innej niż ta dla najmłodszych, pracowni plastycznej. Rzeźby, płaskorzeźby, plakaty... Ale oto nauczyciel włącza magnetofon i pracownia wypełnia się muzyką. Gdy przebrzmia jej ton, pada pytanie, co wyrażała, z czym się kojarzyła. Interesujące, oryginalne odpowiedzi są nagradzane oklaskami. A także najciekawsze akwarele i gwasze — swoiste komentarze do tej melodii. Oklaskują, oczywiście i koledzy i nauczyciele. Ile radości przynoszą dzieciom te brawa! Jak bardzo je mobilizują! Podobnie jak organizowane przez Uszangiego Londaridze, wystawy indywidualne prac plastycznych poszczególnych uczniów.

W gabinecie geografii, do którego prowadzi nas na zakończenie dyrektorka szkoły eksperymentalnej Mzijs Gwiłowa, wśród licznych egzotycznych eksponatów prezentowanych gościom w atrakcyjny sposób przez dziewczętą z klasy dziesiątej, oglądamy także koronę. To symboliczny wyraz uznania dla najlepszej w ostatnim roku nauczycielki, ponieważ za taką uznano opiekunkę tego gabinetu, więc korona tu właśnie jest przechowywana.

Pomysł wybierania przez współkolegów najlepszego ze swego grona (właściwie należałoby napisać: najlepszej, gdyż w Gruzji zawód nauczycielski jest także bardzo sfeminizowany, więc korony trafiają najczęściej na głowy pań) zrodził się kilka lat temu w tej właśnie szkole. Później rozszerzono go na całą Tbilisi. Wśród nauczycieli stolicy Gruzji pojawiło się tym sposobem sporo koronowanych głów. A więc i przednia zabawa, i pożytki dla edukacji z niej niemale... Najważniejsze jednak, iż jest tu kogo honorować. Tylko wśród 150 nauczycieli Republikańskiej Szkoły Eksperymentalnej wielu zasługuje na to sympatyczne wyróżnienie.

I właśnie między innymi w nich — w tych najlepszych, stanowiących drożdże wszelkich przemian — szczególna szansa, znajdującego się dziś w tak niewesołej sytuacji, szkolnictwa radzieckiego.

PYTAJ — ODPOWIEMY

REDAGUJE: TERESA KONARSKA

PRZERWA W PRACY SPOWODOWANA OPIEKĄ NAD DZIECKIEM

Rozpoczęłam pracę w szkole w 1957 r. po urodzeniu dziecka w 1960 r. musiałam przerwać pracę na 4 lata. Po przerwie wróciłam do tej samej szkoły, gdzie zresztą nadal pracuję. W tym roku mogłabym przejść na emeryturę, ale dyrektor poinformował mnie, że okres przerwy nie może być zaliczony do okresu pracy, od którego uzależnione jest przejście na emeryturę. (Aniela L. — woj. wrocławskie)

Okresy przerw w zatrudnieniu spowodowane opieką nad dzieckiem, w wieku do lat 4 są uznawane za okresy równorzędne z okresami zatrudnienia wymaganymi do uzyskania emerytury lub renty. Zgodnie z art. 11 ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz.U. nr 40 z 1982 r.) do okresów równorzędnych z okresem zatrudnienia zalicza się także czas przebywania na urlopie wychowawczym, urlop bezpłatny udzielony na podstawie przepisów w sprawie bezpłatnych urlopów dla matek pracujących, opiekujących się małymi dziećmi oraz innych udzielonych w tym celu urlopów bezpłatnych. Niezależnie od tego, ile faktycznie trwał urlop na opiekę nad dzieckiem, do okresu zatrudnienia do celów emerytalnych wlicza się nie więcej niż 6 lat.

W przypadku przerwy spowodowanej opieką nad dzieckiem do lat 4, do okresu zatrudnienia wlicza się 3 lata, mimo, iż przerwa (tak jak w przypadku p. Aliny L.) trwała dłużej. Takie stanowisko zajął Sąd Najwyższy podejmując uchwałę, której nadał moc zasady prawnej (30.X.1986 r.).

Czasami twierdzono, że skoro przepis mówi o opiece do lat 4, to znaczy, że należy uznać przerwę 4-letnią. Sąd Najwyższy stwierdza w uchwale m.in. że „Przepis ten nie określa czasu trwania przerwy, lecz tylko wiek dziecka, jednak biorąc pod uwagę dotychczasowe uregulowania wymiaru urlopów wychowawczych — należy przyjąć, że również okres faktycznej przerwy równorządnej z zatrudnieniem, nie może przekroczyć 3 lat”.

PRACA W NIEPEŁNYM WYMIARZE A UPRAWNIENIA EMERYTALNE

W ciągu trzydziestu lat mojej pracy zawodowej pracowałam przez dwa lata na jedną trzecią etatu (przeliczając wymiar godzin) oraz przez 5 lat na pół etatu. Proszę o informację, czy wszystkie te okresy pracy będą mi wliczone do okresu zatrudnienia wymaganego do emerytury w myśl art. 88 (J. M. woj. kieleckie)

Przy ustalaniu prawa do emerytury lub renty nie uwzględnia się okresów zatrudnienia wykonywanego w wymiarze czasu pracy niższym, niż połowa wymiaru obowiązującego danego pracownika. W razie wykonywania pracy w dwóch zakładach pracy bierze się pod uwagę łączny wymiar czasu pracy.

Jeżeli pracownik pracuje na pół etatu okresy — tego zatrudnienia wlicza się w całości.

Te ustalenia okresów zatrudnienia dotyczą zarówno przejścia na emeryturę, na zasadach powszechnych, jak i z art. 88 Karty. Mówi o tym art. 12 ustawy emerytalnej jak i art. 97 Karty Nauczyciela, który stwierdza, iż do nauczycieli zatrudnionych w wymiarze niższym niż połowa obowiązującego wymiaru zajęć nie mają zastosowania przepisy art. 86—91 Karty dotyczące uprawnień emerytalnych nauczycieli i ich rodzin.

WYNAGRODZENIE ZA GODZINY NADLICZBOWE CZY UMOWA O PRACĘ

Na początku roku szkolnego 1984/85 otrzymałam przydział 5 godzin nadliczbowych w bibliotece szkolnej. Wynagrodzenie miałam naliczane jak za inne nadgodziny, albowiem byłam zatrudniona w pełnym wymiarze godzin na etacie nauczyciela nauczania początkowego. Przydział „biblioteki” otrzymałam także w następnym roku szkolnym 1985/86. W grudniu 1985 roku Inspektor oświaty powołując się na obowiązują-

ce zarządzenie stwierdził, że wynagrodzenie to otrzymywałam do tej pory bezprawnie. Wstrzymano mi wypłacanie nadgodzin zastępując je, cytując według umowy o pracę; „4 godzinami zajęć dydaktycznych w tygodniu na stanowisku nauczyciela bibliotekarza”.

Finansowo na tej zamianie straciłam sporo, ale przecież ktoś musiał dzieciom wypożyczać książki. Taka sytuacja powtórzyła się w roku szkolnym 1986/87 i 1987/88. Obecnie dowiedziałam się od wizytatora, że powinnam otrzymywać wynagrodzenie za pracę w bibliotece jak za inne godziny nadliczbowe naliczane z etatu nauczyciela a nie bibliotekarza.

Chciałabym jednak wiedzieć, jak sprawa mojego wynagrodzenia wygląda w świetle przepisów. Czy w przypadku ich złej interpretacji inspektorat ma obowiązek wyrównania mi wynagrodzenia za te godziny od stycznia 1986? (Teresa Krzemińska — woj. poznańskie)

Inspektor ma dwie możliwości: zatrudnienia Pani w bibliotece: „na” godziny ponadwymiarowe lub zawierając dodatkową umowę o pracę w bibliotece. Nie ma żadnego „obowiązującego zarządzenia”, które by uniemożliwiało tę pierwszą ewentualność, czyli danie „Pani” godzin ponadwymiarowych w bibliotece.

Jeżeli nauczyciel prowadzi dwa przedmioty o różnym wymiarze zajęć wówczas obliczając stawkę za godziny ponadwymiarowe należy brać pod uwagę wymiar godzin dla nauczyciela koźystniejszego, pod warunkiem, że nauczyciel na tego przedmiotu co najmniej w połowie obowiązującego wymiaru. Z listu wynika, że uczy Pani w pełnym wymiarze nauczanie początkowe, a więc godziny ponadwymiarowe w bibliotece powinny być obliczone „z etatu nauczyciela” (18 godzin).

W stosunku do inspektora nie może mieć Pani roszczeń, o zwrot utraconego wynagrodzenia, albowiem działa on zgodnie z przepisami, gdyż jak zauważyłam na wstępie, może on skorzystać z dwóch możliwości zatrudnienia Pani w bibliotece, a ponadto... umowa o pracę

w bibliotece była ważna dopiero po złożeniu przez Panią podpisu, czyli akceptacji warunków pracy i płacy proponowanej w tejże umowie.

WYPŁATA DODATKU ZA SPECJALIZACJĘ

Mój mąż złożył egzamin 23 maja 1987 r. Dyplom otrzymał w czerwcu a dodatek za I stopień specjalizacji wypłacono mu w lipcu. Czy rzeczywiście w czerwcu taki dodatek nie przysługiwał? Czyżby ważniejsza była data wydania dokumentu a nie złożenia egzaminu? (Czytelniczka z Poznańskiego)

Dodatek specjalistyczny z tytułu uzyskania stopnia specjalizacji zawodowej przysługuje od pierwszego dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym nauczyciel uzyskał taki stopień. Tak stanowi uchwała nr 97 Rady Ministrów w par. 10 ust. 2.

Bierze się więc pod uwagę datę decyzji Komisji Kwalifikacyjnej o przyznaniu tego stopnia. Jak piszą Czytelnicy najczęściej pracodawcy uznają datę otrzymania dyplomu lub jego dostarczenia przez zainteresowanego.

Otóż dodatek wypłaca się na podstawie uzyskanego dyplomu — jako środka dowodowego — ale za datę otrzymania stopnia specjalizacji przyjmuje się uwidocznioną w dyplomie datę decyzji Komisji (czyli egzaminu). W związku z powyższym mąż naszej Czytelniczki powinien otrzymać dodatek także za czerwiec.

W numerze 46 „Głosu” informowałam o tym, że dodatek za specjalizację przestaje być wypłacany jeżeli choroba nauczyciela trwa dłużej niż 3 miesiące. Otrzymałam kilka telefonów z pytaniami gdzie jest to zapisane. Informuję: do dodatku specjalistycznego stosuje się zgodnie z zapisem par. 10 ust. 3 uchwały nr 97 Rady Ministrów — par. 7 ust. 4 tejże uchwały.

W CZĘSTOCHOWIE

WYSTAWA POMOCY DLA NAIMŁODSZYCH

W październiku z inicjatywy ZNP w Częstochowie została otwarta Okręgowa Wystawa Pomocy Naukowych Nauczania Początkowego. Organizatorzy wzbogacili wystawę najnowszą literaturą pedagogiczną oraz metodyczną. Celem wystawy jest: upowszechnianie środków i pomocy dydaktycznych niezbędnych w pracy nauczycieli klas I — III, popularyzacja twórczych pomysłów i nowatorstwa pedagogiczne oraz zainteresowanie małych zakładów produkcyjnych wdrożeniem do produkcji wybranych pomocy. Wystawa ma charakter konkursu i będzie otwarta do końca grudnia br.

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

59-305 Rudna
ul. Piaskowa 7

woj. legnickie, tel. 44-82-70

zatrudnied zaraz

Pracownika mianowanego o specjalizacji pedagogika specjalna, na stanowisko kierownika internatu w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Radomiłowie. Zapewniamy pokój w budynku ośrodka. Na listy nie odpowiadamy.

K-430

Autorami i wykonawcami proponowanych pomocy i środków dydaktycznych są nauczyciele praktycy. Prezentowane środki dydaktyczne w przeważającej części są pomocami do przedmiotów wiodących na szczeblu klas I — III; czyli języka polskiego i matematyki. Mniej natomiast nadesłano prace do środowiska społeczno-przyrodniczego, plastyki, muzyki. Wśród nich są również i takie, które można z powodzeniem wykorzystać nie tylko w procesie dydaktyczno-wychowawczym na lekcjach, ale również na zajęciach pozalekcyjnych. Są to: „Obrazkowy regulamin ucznia”, „Zestaw sylwet bohaterów i postaci z literatury dziecięcej”, wzory „teatru cieni”. Jeśli chodzi o formę wykorzystania pomocy i środków w praktyce szkolnej należy stwierdzić, że dominują takie, które wykorzystuje się do indywidualnej pracy z uczniem lub na zajęciach korekcyjno-wyrównawczych czy też na godzinach gier i zabaw ogólnorozwojowych. Zdecydowanie mniej jest takich środków, które są niezbędne na lekcji w pracy z całą klasą. Tu na uwagę zasługują: alfabety obrazkowe, słowniczki ortograficzne ilustrowane, monografia liczby, liczydła do przekroczenia progu dziesiętnego, „Kolorowe ułamki”, plan-sze matematyczne, schematy grafów na tablicę.

Ciekawe są również zielniki wykonane na wzór albumów, plansze: „Budowa rośliny”, „Warstwy lasu” oraz foliogramy wykonane bardzo dokładnie przez nauczycieli: „Położenie słońca w różnych porach roku”. Są to niezbędne pomoce dydaktyczne do wybranych lekcji a braki, które daje się odczuć są dużo większe. Szczególnie dotyczy to języka polskiego, gdzie nauczyciel własnym nakładem pracy i środków wykonuje plansze do gramatyki, aby w sposób przystępny i obrazowy wprowadzać i utralać części mowy czy pisownię trudnych wyrazów.

W różnorodnym zestawie pomocy dydaktycznych zebranych na wystawie, znalazł się opracowany tabelarycznie cykl tematów związanych z wprowadzeniem algorytmu działań pisemnych w kl. III. Jest to doskonała pomoc dla młodych nauczycieli i studentów.

Na wystawie przeważają pomoce i środki, które pozwalają na zastosowanie metody czynnościowej: suwaki sylabowe, ortograficzne, barwne zestawy klocków do utrwalania zmłęczeń, rebusy i gry do języka polskiego i matematyki, układanki obrazkowe utrwalające pisownię wyrazów, loteryjki matematyczne itp. Są to pomoce dydaktyczne niewątpliwie bardzo cenne, pomysłowe i potrzebne.

Idea wystawy-konkursu jest cenna. Mam nadzieję, że popularyzacja jej przyniosłaby duże korzyści dla uczniów najmłodszych, wymagających poglądowych i atrakcyjnych środków dydaktycznych.

LIDIA BISANZ
przewodnicząca Sekcji Szkolniczej
Ogólnokształcącego
ZG ZNP

OGŁOSZENIA DROBNE

Magister chemii, specjalność nauczycielska (możliwość nauczania fizyki) dwa lata pracy, podejmie pracę w szkole. Warunek: mieszkanie z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr. 424.

Nauczycielka po SWP podejmie pracę na północy Polski. Warunek: samodzielne mieszkanie rodzinne. Małgorzata Olczak, Świelino, 76-021 Krępa, woj. Koszalin. 425

Nauczycielka po SWP podejmie pracę na północy Polski. Warunek: samodzielne mieszkanie rodzinne. Jadwiga Nowosad, Świelino, 76-021 Krępa, woj. Koszalin. 426

Halszka Żary skrytka 12. Rewelacyjne oferty matrymonialne, krajowe, zagraniczne. 427

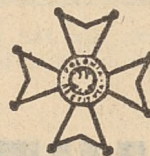
Dyplom zgubiła Klekawka Krystyna, wydany w roku 1963 przez Laboratorium Medyczne w Krakowie, ul. Kołetek. Klekawka Cecylia, ul. Kopernika 6/39, 38-500 Sanoek. 428

Najszczęśliwsze małżeństwa kojarzy Korespondencyjne Biuro Matrymonialne „ZBYSZKO I JAGIENKA”, Staszów, skr. pta. 17. 429

SZTANDARY wykonuje od 1952 r. wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mgr inż. Henryk Kledzik, ul. Kościuszki 76 m 4, 61-892 Poznań, tel. 520214. 396

TARCZE SZKOLNE, EMBLEMATY. Tworzywo na materiałach. Ceny przystępne. Wiśniewski, Łódź, ul. Doli 8. 385

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kałńska (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Kraśniewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Bożena Niedziółka-Szczypińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Henryk Witalewski (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (red. graficzny), Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik. Adres redakcji, ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. Nr indeksu 35 923 PI ISSN 0017 1263 Zam. 2452. K-74.

O NASZEJ CIUNELIS

To była któraś z kolei wycieczka teatralna naszej młodzieży. Organizujemy je programowo od wielu lat, głównie na trasie Ostróda — Warszawa i Ostróda — Gdańsk. Kosztują coraz więcej, ale próbujemy nie rezygnować.

Tym razem grupa młodzieży — głównie z II a — wybrała się wraz z nauczycielami do „Ateneum” na „Szalbierza” György Spiró. Jak zawsze w podobnych wypadkach nie do końca było jasne, czy uczestników eskapady bardziej pociągła znana z recenzji sztuka, czy też osoba Marii Ciunelis. A skoro o niej mowa, to proszę pozwolić na chwilę dygresji.

Otóż wymieniona tu maturzystka ostródzkiego LO z roku 1980 od dawna ściąga do siebie różne nasze wyjazdy teatralne, począwszy od dyplomowego przedstawienia jej roku w warszawskim PWST — brawurowego wodewilu „Kariera Alfa Omei”, Marysia występowała później w „Matce” Witkacego i w innych sztukach, na które przyjeżdżała jakaś część „macierzystego ogólniaka”, by jej złożyć dowody sympatii i przywiązania.

Po przedstawieniu „Balkonu” Geneta cały zespół „Ateneum” wpisał się do kroniki szkolnej, nie szczędząc miłych i ciętych słów, a Jerzy Kryszak wyznał nawet: „Dość już mam tego waszego liceum i Ciunelis”. Nie pomogło. Jeździmy nadal.

Teraz — po ostatniej warszawskiej wycieczce — siedzi nas w pokoju nauczycielskim pięcioro: ja oraz trzy uczennice i uczeń. Omawiamy „Szalbierza”. Oni tę sztukę dopiero co oglądali, ja ją tylko czytałem w lipcowym numerze „Dialogu”.

— Ach, pani Ciunelis! — wołają zgodnie Renia Pluta i Ela Potrawka z IV c. — Przed wyjazdem do Warszawy widyśmy ją w roli Szpilki w przedstawieniu dla dzieci. Przedtem była Franką w „Dziewczętach z Nowolipiek”. W „Szalbierzu” grała niewielką rolę początkującą prowincjonalnej aktorki, która wielbi przybyłego właśnie do Wilna Bogusławskiego. Bardzo spontaniczny był jej gest wyrażający taką naiwną i szczłą miłość.

Widzę, że całkowicie już nas pochłonęła „Ciunelis”, którą wydała ostródzka szkoła i że mi przez tę artystkę felieton nie wyjdzie. Miał on być poświęcony autorowi „Szalbierza” i samej sztuce, widzianej oczami młodzieży, a tu masz! Pora więc zawołać za Kryszakiem: „Dość mam Marysi” i powiedzieć najpierw coś od siebie na zamierzony temat.

A więc „Szalbierz” to kolejny, bardzo poważny dowód zainteresowań Węgrów naszą historią i literaturą. W pożyczonym od moich rozmówców programie teatralnym można przeczytać wypowiedź samego György Spiró. Ten dramaturg, krytyk i filolog, wielbiciel i tłumacz Wyspiańskiego, Gombrowicza oraz Miłosa, zwraca się do polskiego widza w następujących słowach:

„Z młodzieńczą naiwnością osiemnaście lat temu zająłem się polską literaturą, nie podejrzewając, że stanie się ona największą miłością mego życia. Wielkie miłości zawsze przynoszą porażki, sprzeczki, nieporozumienia i smutki. Im związek trudniejszy, bardziej zawiśnięty, tym więcej wspaniałych możliwości. A ja jestem wiernym kochankiem”.

„Szalbierz” — to dziś na Węgrzech znana współczesna sztuka o Wojciechu Bogusławskim, który w roku 1816 przybywa do Wilna na gościnny występ. Spiró wykreślił ten dramat z jednego tylko rozdziału swojej długiej powieści o polskiej tematyce, z popularnych na Węgrzech „Iksów”. Sztuka napisana została na prośbę wielkiego i nie żyjącego już węgierskiego aktora, Tomáša Majora, który zagrał w niej główną rolę — Bogusławskiego. Je-

Polski widz albo czytelnik utworu myśli od razu na dwa tematy: jak to jest możliwe, że zamierzacie nasze sprawy, nawet w drobnych szczegółach, wciąż interesując węgierskich intelektualistów i twórców, no i co się działo w Wilnie w 1816, gdy je odwiedzał 59-letni Bogusławski.

György Spiró sam wyjaśnia, zwracając się do polskiego widza, że przedstawiony w sztuce nastrój przynębnienia, jeśli nie rozpacz, był jakby przedpremierą historii o kilku lat. Atmosfera w Wilnie miała się zagościć dopiero w okresie represji Nowosilcowa, prześladowcy filomatów i filaretów. Na razie możliwe były jeszcze niemal przyjazne odwiedziny carskiego gubernatora w polskim teatrze z okazji przyjazdu Bogusławskiego i jego występów w „Świętoszku”.

— Jak jest w końcu ten Rymski-Korsakow, gubernator Wilna? — pytam, chcąc porównać własne wrażenie czytelnika z opinią młodych widzów. — Tak jak go gra Zdzisław Tobiasz — zapewnia Paweł Kot z II a — to ów gubernator jest prawdziwym Europejczykiem, stojącym ponad jakimś tam polskimi drobnostkami. Ceni sztukę, szanuje Bogusławskiego i potrafi przełknąć prowokację polityczną, jaką ten stary aktor chytliwie obmyślił w końcowej scenie „Świętoszka”. Spodziewaliśmy się aresztowań i zsyłki, a „jego dostojność” raczył nawet zachować przyznaną teatrowi dotację.

— A więc jest już źle, ale nie tak, jak mogłoby być i jak później było za Mikiewiczowskich czasów — stwierdza Sylwia Bakalarczyk z tejże II a. — Łatwo było zostać pobitym przez policję i narazić się na przetrzymywanie w areszcie, ale na Sybir tak od razu się nie jechało.

Pytam moich rozmówców, co myślą o teatrze tamtego okresu, o tym „teatrze w teatrze”, jaki widzieli w „Ateneum”. Renia Pluta i Ela Potrawka zwracają uwagę, jak bardzo ciele to środowisko aktorów pragnie kontaktów ze światem. Taka na przykład wileńska piękność Kamińska (gra ją Elżbieta Starostka) pojechałaby w jakimkolwiek charakterze z Bogusławskim, byle do Warszawy. — Ci aktorzy z 1816 roku — mówi Paweł Kot — byli dobrzy, ale brakowało im inspiracji.

Z kolei pytam o dyrektora sceny wileńskiej — Każyńskiego. Jest to postać autentyczna, podobnie jak większość pozostałych bohaterów „Szalbierza”. W „Ateneum” gra go Marian Kociniak. Z samego tekstu sztuki wynikałoby, że ów wileński dyrektor teatru to aktor byle jaki, a do tego luzak, który jako reżyser uroczystego przedstawienia obmyślił wienopoddanie zakończenie „Świętoszka”.

NIEPOKOJE

MARIA RYBARCZYK

JEST SPRAWIEDLIWOŚĆ?

A chodzi o sprawiedliwość nauczycielską. Tym razem w kwestii non stop wyzwalającej emocje, a dotyczącej sprawiedliwego (lub nie) podziału nie tylko obowiązków, ale też wynagrodzeń.

Coraz więcej w listach do redakcji, w rozmowach telefonicznych żalów i skarg od emerytów. Tych najmłodszych, rzecz jasna, których dziesiątki tysięcy opuściło ostatnio szkoły, oczywiście, jako etatowców. Większość w szkole chce być nadal, ale najchętniej na pół etatu. Szkoły zaś, przy deficycie kadr, chętnie z tych ofert korzystają. Zadowolone są obie strony.

Ala czas biegnie szybko, liczba młodych wiekiem emerytów z roku na rok rośnie i tłoczno zaczyna być w niektórych środowiskach. To znaczy — okazuje się z nowym rokiem, że nie ma dla nich go-

Toczą się więc w różnych szkołach spory, niestety, z reguły kończące wzajemnym obrażaniem się, rozczarowaniami. W ich następstwie zwykle otrzymujemy listy w rodzaju:

„Dyrektor nie chciał nawet ze mną rozmawiać, kazał złożyć podanie i potraktował mnie, jak obcego”. Albo: „Przyjęto absolwentkę wyższej uczelni, mimo że to ja pierwszy złożyłem podanie i chciałem w tej szkole uczyć, a to znaczy, że nie ma sprawiedliwości, że depcze się przepisy i lekceważą starszych, doświadczonych pedagogów”. Albo „Radzie pedago-

gicznej dał dyrektor do rozstrzygnięcia dylemat: kto zrzeknie się godzin ponadwymiarowych dla starszej koleżanki? Nikt oczywiście, się nie zrzekł, a ja nie nalegałam, bo nie chodzi tu o ratunek dla tonącego. Pytam, gdzie jest sprawiedliwość, skoro tyle mówi się o braku kadr i potrzebie zatrudniania emerytów”.

No właśnie. Gdzie jest sprawiedliwość? Listy świadczą, że zależy wszystko od tego, co się pod to pojęcie podkłada. Na przykład: co jest z punktu widzenia sprawiedliwości społecznej i tzw. zdrowego rozsądku bardziej słuszne: zatrudnienie emeryta czy też absolwenta wyższej uczelni? Oczywiście przy założeniu, że mamy jeden wolny etat. Przepisy mówią wyraźnie, że zawsze i wszędzie, więc nie tylko w szkole, to pierwszeństwo ma młody człowiek po studiach. Dla niego praca być musi. Dla emeryta — tylko może. Pierwszy nie ma nic, — drugi — emeryturę. I jest to, jak mi się wydaje — wyrok sprawiedliwy. Kolejność składania podań to już czysta formalność w stosunku do racji merytorycznych.

Warto o tym pamiętać w sytuacji, kiedy z każdym rokiem maleć będzie deficyt kadrowy i coraz częściej zdarzać się będą przypadki, że dla emeryta miejsca w szkole nie ma. Naturalnie, są to i ciągle jeszcze będą przypadki rzadkie, ale będą, zwłaszcza w miastach. Może więc ci wszyscy, którzy czują się na siłach, nie powinni spieszyć się z ucieczkami na emeryturę? Inflacja ciągle jest wielka, eme-

rytury, mimo rewaloryzacji, jakoś topnieją, a pracy w szkole może nagle zabraknąć!

Również dlatego, że przy rozdziale godzin ponadwymiarowych dyrektorzy mają obowiązek uwzględniać w pierwszej kolejności dobrych specjalistów, ale — zatrudnionych na pełnym etacie. I dopiero, gdy zostanie kilka godzin — można zatrudnić emeryta. To także ważny element polityki kadrowej w oświacie. Zdarzają się więc przypadki, że tych wolnych godzin nie ma, bo „skonsumowali” je pracujący.

Czy jest to sprawiedliwe? Różnie można to interpretować. Ale łatwo się domyślić, że jest to konieczne, bo chroni szkołę i uczniów przed wczesną ucieczką najlepszych nauczycieli, mistrzów w zawodzie. Niepewność — czy dorobi się do emerytury, studiuj czasem ochotę na odejście. I jest to także ważny element polityki kadrowej, ponieważ uwzględnia interes dziecka, czyli interes społeczny.

Ala jest i druga strona medalu. Mówiąc najogólniej: emeryci, a wśród nich znakomici nauczyciele, prawdziwi mistrzowie w zawodzie, którzy z powodzeniem mogliby edukować młodych pedagogów — nie są w dostatecznym stopniu wykorzystani. Nie są — powiedzmy to sobie wprost — doceniani, a bardzo często bywają lekceważeni.

Po pierwsze — nie zaprasza się ich do szkół, tak na co dzień, by doradzali, konsultowali, podpowiadali, studzili emocje, wyprowadzali z krętych ścieżek. Każda szkoła, każdy zespół ma tysiące problemów, zwłaszcza wychowawczych, które tak trudno udźwignąć. Dlatego nie zapraszamy do pomocy i współpracy starszych kolegów? Chętnie by przyszli. Ale tylko wtedy, gdy po przejściu na emeryturę pozostaną z nami — w radach pedagogicznych, na zebraniach, na lekcjach, na różnego rodzaju spotkaniach a także koleżeńskich pogaduszkach w pokoju nauczycielskim. Niestety, tego nie ma, no, może poza nielicznymi wyjątkami!

Przyznamy, że w redakcji nie bardzo to potrafimy zrozumieć. Jak to się dzieje, że środowisko wychowawców, z reguły czujące na troski innych ludzi, tak beceremo-

niealnie rozprawia się z tymi, którzy odchodzą? Dlaczego w tych ludziach tyle żalu, rozgoryczenia, bólu, tyle rozczarowań i ucieczek w siebie. Tyle osamotnienia pośród swoich? Skąd ta oziębłość, formalistyczne traktowanie emerytów? Gdyby nie Związek, kto wie, czy odejście z pracy nie okazałoby się całkowitą rezygnacją z kontaktów z kolegami? Warto o tym pomyśleć, porozmawiać — na zebraniach i w pokojach nauczycielskich.

Bo prawda jest taka, że to nie godziny ponadwymiarowe dzielą emerytów od reszty i skłócają z dyrektorami, ale sama metoda załatwiania ich spraw. W wielu przypadkach — metoda wzięta wręcz z czasów niewolnictwa. Nie rozmawia się z emerytem, który prosi o pracę, lecz przyjmuje podanie i każe czekać dwa miesiące tak, jakby nie było telefonów, poczty, jakbyśmy żyli na pustyni, oddaleni od siebie setkami kilometrów.

Jest też ważne i to, jak formułuje się odmowę? Można przecież zrobić to grzecznie, podając wszystkie argumenty za „nie”, aby człowieka przekonać, że nie powoduje nami zła wola. A można — i to stosuje się często — rzucić ostrym tonem odpowiedź: „Nie chcę i nie będę się przed kolegą tłumaczyć”. Można też wykreślić się brakiem czasu i nie przyjąć starszego kolegi, miast porozmawiać z nim i zaproponować każdą pomoc, jeśli to tylko będzie możliwe.

A możliwe najczęściej jest. Skoro w szkole godzin nadliczbowych zbyt wiele nie ma, można kolede — emerytowi zaproponować choćby 2—3, bo jest dobrym specjalistą. A może pracę w bibliotece, bo tam będzie mu łatwiej?! A może...

A może kuratoria zajmą się tymi ludźmi sprawami bardziej na serio. Może ktoś poszedłby śladem skargi, a dopatrzysz się błędów w metodzie — ukarał dyrektora czy inspektora?

Stosunek do emerytów to nie tylko relacje między nimi a dyrekcją. Ma to wymiar szerszy. Są to z reguły lekcje przykładowe rzeczywistego stosunku do pracownika, na których to lekcjach edukuje się młodzież. A potem wszyscy się dziwią, że prestiż zawodu spada i młodzi niechętnie do niego się garną. Czy tylko z powodu niewysokich zarobków?